



Wyszehrad porwany

Rozmowy o Europie Środką

Redakcja

Zbigniew Rokita
Tomasz Stępniewski



Wyszehrad porwany

Rozmowy
o Europie Środką

W serii Europa Środkowa ukazały się:

Europa Środkowa. Rozmowy o (nie)pamięci,

red. Tomasz Stępniewski, Lublin 2020

Sojuz ruszymy. Związek Sowiecki 30 lat po upadku,

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Oblicza Europy Środkowej,

red. Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski, Lublin 2021

Wyszehrad porwany

Rozmowy o Europie Środką

Redakcja
Zbigniew Rokita
Tomasz Stępniewski

Instytut
Europy Środkowej 
Lublin 2021

Spis treści

- 6 | Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski
„Wyszehrad porwany” – opowieść o Europie Środkowej: wprowadzenie
- 10 | **Tu mapy na niewiele się zdadza**
| Z Martinem Pollackiem, austriackim reporterem i pisarzem,
| rozmawia Tomasz Targański
- 18 | **Niewykorzystane szanse**
| Z Istvánem Kovácsom, węgierskim pisarzem, historykiem i dyplomatą,
| rozmawia Zbigniew Rokita
- 24 | **Wyszehradzka „pomiedzość”**
| Z Ziemowitem Szcerkiem, reporterem i pisarzem,
| rozmawia Michał Sowiński
- 34 | **Kłopotliwe dziedzictwo**
| Z Magdą Vášáryovą, słowacką dyplomatką i polityczką,
| rozmawia Weronika Gogola
- 46 | **Wyszehradcy euroentuzjaści**
| Z Janem Sechterem, czeskim politykiem, dyplomatą
| i byłym ambasadorem w Polsce, rozmawia Łukasz Grzesiczak
- 56 | **Nieskoordynowani**
| Z Łukaszem Ogrodnikiem, analitykiem do spraw wyszehradzkich,
| rozmawia Martyna Słowik
- 64 | **Partnerstwo, nie paternalizm**
| Z profesor Olą Hnatiuk, ukrainistką i tłumaczką,
| rozmawia Urszula Pieczek



Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski

„Wyszehrad porwany”

– opowieść o Europie Środkowej:
wprowadzenie

Prezentujemy Państwu zbiór rozmów „Wyszehrad porwany” – opowieść o Europie Środkowej snutą przez jedne z najciekawszych osób zajmujących się tymi sprawami w regionie. Przygotowując go, stawialiśmy sobie za cel przede wszystkim przedstawienie intrygującej perspektywy na problematykę regionu – i jesteśmy przekonani, że naszym Autorkom i Autorom udało się tego dokonać.

Zastanawiające jest bowiem, gdy Martin Pollack zwraca uwagę, że Europa Środkowa to coś więcej niż geografia, i przypomina, że Praga czy Lublana są wysunięte na zachód dalej niż Wiedeń. Europa Środkowa jest też czymś więcej niż tylko granicami administracyjnymi – ten sam austriacki pisarz wyjaśnia, że Galicja to kraina wymyślona, powstała w XVIII wieku oświeceniowy projekt Habsburgów.

Daje do myślenia również polski pisarz Ziemowit Szczerek, gdy twierdzi, że „bez V4 nasza część kontynentu dalej byłaby Mitteleuropą Metternicha, grupką państw pozbawioną silnej podmiotowości wobec Zachodu. Wieczna prowincja bez szans na rozwój”. W innej kwiecistej frazie tłumaczy on kulturowe i cywilizacyjne umocowanie naszego regionu w dziejach: „Dwa potężne centra kulturowe, czyli Niemcy i Rosja, są jak Mars i Jowisz. Ich pola grawitacyjne nie pozwoliły uformować się pomiędzy niczemu stałemu”.

Historyczną perspektywę kreśli też słowacka dyplomatka Magda Vášáryová, której zdaniem współpraca w ramach V4 jest pierwszym w historii dialogiem między czterema narodami Europy Środkowej. O owej współpracy z innej strony mówi także węgierski historyk István Kovács. Wielu zastanawia się bowiem, czy zadekretowane w Moskwie zbliżenie narodów wyszehradzkich po II wojnie światowej rzeczywiście je zbliżyło, czy też oddaliło od siebie. Kovács nie owija jednak w bawełnę, twierdząc: „W obo-

zie wschodnim Sowieci panicznie bali się, żeby narody Europy Środkowej nie wypełniły oficjalnego braterstwa treścią”.

Cieszymy się z takich głosów, gdyż tworząc poświęcony państwom wyszehradzkim tom „Wyszehrad porwany”, mieliśmy na uwadze, aby zaznaczyć z jednej strony perspektywę szeroką, a z drugiej – ściśle przylegającą do rzeczywistości. Stąd dobrze, że pojawiły się też głosy pragmatyczne, wskazujące na codzienny wymiar wyszehradzkiej współpracy – w ramach której wciąż wiele jest do zrobienia. Mówił o tym na przykład czeski dyplomata Jan Sechter: „Ciągłe nie można legalnie wziąć taksówki na dworcu autobusowym w Cieszynie, by przejechać nią te kilka kilometrów z ciężką walizką na dworzec kolejowy w Czeskim Cieszynie”.

Europa Środkowa wydarzała się, wydarza i wydarzać będzie. Stąd wraz z naszymi rozmówczyniami i rozmówcami zastanawialiśmy się, jaka będzie jej przyszłość. Polski analityk Łukasz Ogrodnik rozważał, czy jednym z kierunków rozwoju Grupy może być ekologia – zwłaszcza że szereg problemów, jak odejście od paliw kopalnych, jest dla części z członków V4 szczególnie istotnych. W rozmowie „Nieskoordynowani” przestrzega on, że „Warszawa, Bratysława, Budapeszt i Praga nie prezentują wspólnego stanowiska w temacie współpracy klimatyczno-energetycznej”.

Poza głosami z Austrii, Węgier, Czech, Słowacji i Polski o rozmowę poprosiliśmy także pochodzącą z Ukrainy Olę Hnatiuk. Byliśmy ciekawi, jak Grupa Wyszehradzka wygląda z perspektywy Lwowa czy Kijowa. Hnatiuk może zaskakiwać, gdy mówi: „W oczach Europy Zachodniej Polska pozostaje Europą Wschodnią. To tylko Polakom się wydaje, że są częścią Zachodu, Europą Środkową”.

To jedynie niewielka część z licznych i nieoczywistych myśli, które wypowiadają nasi specjaliści na stronach tomu „Wyszehrad porwany”. Oddając w Państwa ręce kolejną publikację Instytutu Europy Środkowej, cieszymy się, że możemy mieć własny wkład w debatę nad Grupą Wyszehradzką i naszym regionem.

Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski
Kraków – Lublin, czerwiec 2021



Tu mapy na niewiele się zdadza

Z Martinem Pollackiem,
austriackim reporterem i pisarzem,
rozmawia Tomasz Targański

Martin Pollack – pisarz, reporter, eseista, tłumacz. Autor książek, m.in.: *Po Galicji*, *Śmierć w bunkrze*. *Opowieść o moim ojcu*, *Cesarz Ameryki*. *Wielka ucieczka z Galicji*. Laureat wielu nagród, m.in. Nagrody im. Karla Dedeciusa przyznawanej najlepszym tłumaczom literatury polskiej na niemiecki.

Tomasz Targański – historyk i dziennikarz. Autor książki *Piastowie. Walka o tron 1138-1320*. Publikował m.in. w „Nowej Europie Wschodniej”, „Newsweeku” i „Tygodniku Powszechnym”. Obecnie stały współpracownik tygodnika „Polityka”.

TOMASZ TARGAŃSKI: Pojęcie Europy Wschodniej bądź Środkowej wymyka się jednoznacznym definicjom. Nawet pod względem geograficznym nie sposób wyraźnie określić jej granic. Jaka w takim razie jest pańska geografia mentalna?

MARTIN POLLACK: Na moje postrzeganie Europy Wschodniej mocno wpłynął czas, w którym dorastałem. Urodziłem się w 1944 roku. Dość szybko przekonałem się, że nie da się żyć w tej części świata i nie myśleć o żelaznej kurtynie. Dla mnie i mojego pokolenia Europa Wschodnia była więc bytem jak najbardziej politycznym. Ta granica była bardzo realna i obawiam się, że jest ona na dobre wdrukowana w moją świadomość. Oczywiście dziś Europa jest inna, dawne podziały coraz bardziej się dezaktualizują, ale w Austrii wciąż mówimy na przykład o robotnikach „ze Wschodu”.

Tu, gdzie mieszkam, graniczymy bezpośrednio z Węgrami oraz Słowenią. Dla wielu miejscowych Słowenia nie mieści się w definicji Europy Wschodniej. Węgry z kolei jak najbardziej do niej przynależą.

A Polska?

Dawniej, oczywiście, była to Europa Wschodnia, ale dziś nie jest to już takie bezdyskusyjne. Kiedyś wielu Austriaków zatrudniało sprzątaczkę z Polski, dziś łatwiej spotkać Polaka inżyniera albo lekarza. Pod tym względem doszło do znaczącego przesunięcia.

Żelazna kurtyna była obiektywną granicą. Ale spójrzmy na to szerzej: jakie czynniki okazały się decydujące przy tworzeniu podziałów na Wschód i Zachód? Historia, poziom życia, odwoływanie się do pewnych kręgów cywilizacyjnych?

Obecnie decydującą rolę odgrywa rozwój gospodarczy. Zamożność czy poziom PKB stały się wskaźnikami pozwalającymi przyporządkować dany kraj do Wschodu lub Zachodu. Ten sposób klasyfikowania jest jednak trochę zwodniczy – istnieją bowiem kwestie niemierzalne, jak kultura. Czy można na przykład powiedzieć, że polska literatura po II wojnie światowej w czymś ustępowała światowej czołówce? Moim zdaniem nie, ale żelazna kurtyna trzymała ją na siłę w tej teoretycznie „gorszej” części Europy. Widać zatem, że te podziały nakładają się na siebie i wzajemnie wykluczają. Za sprawą rozszerzenia Unii Europejskiej stały się jeszcze bardziej kłopotliwe, by nie powiedzieć zbędne.

Wydaje się, że bycie Austriakiem oferuje wyjątkową perspektywę na te podziały.

Tak, Austria w czasie zimnej wojny była krajem neutralnym, ale kulturowo zawsze odwoływała się do Zachodu. Austriacki stosunek do Wschodu był wówczas protekcyjny.

Wielokrotnie mówiłem i pisałem, że w Austrii brakuje zrozumienia dla historii oraz zwyczajów narodów Europy Wschodniej; na całym Zachodzie można odczuć daleko posuniętą ignorancję wobec reszty kontynentu. Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych wyjeżdżałem na studia do Polski, moi znajomi nie mogli się nadziwić. Pytali: „po co ci to? Nie dość, że to kraj komunistyczny, to na dodatek nieciekawy”. Dla mojej rodziny – w której dominowało wielkoniemieckie myślenie o Europie Wschodniej – było wprost niewyobrażalne, żebym chciał pobierać nauki w „tych” stronach. Kraków – to jeszcze by zrozumieli. Ale Warszawa?

Pokutowało przekonanie, że ciekawe mogą być tylko Włochy albo Francja. A to było ze strony Zachodu nic więcej jak intelektualne lenistwo. Dziś oczywiście zrobiliśmy ogromny postęp – wystarczy spojrzeć, jak bardzo popularna jest literatura wschodnioeuropejska – ale podziały w naszych głowach wciąż istnieją. Te uprzedzenia wobec wschodnich sąsiadów sięgają XIX wieku, a pewnie nawet głębiej.

Zdaniem niektórych badaczy Europa Wschodnia to twór intelektualny. Historyk Larry Wolff opisał jej powstanie i rozwój idei w oświeceniu. Wtedy też zaczęło się postrzeganie jej jako Europy „innej”: dzięki, na wpół barbarzyńskiej.

Można powiedzieć, że Austria ma pod tym względem bogate „doświadczenie”. Wschód był bowiem częścią nie tylko naszego państwa, ale wręcz naszego świata. Wiedeń stanowił metropolię, w której na każdym kroku widać było wpływ Polaków, Węgrów, Rusinów, Czechów albo Słoweńców. Problem w tym, że niemieckojęzyczne elity imperium Habsburgów patrzyły na Wschód z daleko posuniętą nieufnością i niechęcią, a w najlepszym razie obojętnością. Przydział służbowy do Galicji – czy to w armii, czy w administracji – traktowano jako zesłanie. W powszechnym przekonaniu panowały tam bieda, brud i korupcja. Zapominano, że ten wypierany Wschód bardzo wzbogacił naszą kulturę – trudno przecież wyobrazić sobie austriacką literaturę bez Józefa Rotha.

Inna sprawa: co drugi Austriak ma wyraźnie słowiańskie bądź madziarskie nazwisko. Dziś mówi się o „korzeniach migracyjnych” i na szczęście nie trzeba już ich ukrywać ani się wstydzić.

Praga czy Lublana leżą bardziej na zachód niż Wiedeń.

We wspomnianej książce Wolff przytoczył wiele mówiącą anegdotę o Mozarcie. W 1787 roku kompozytor wyjechał z Wiednia do Pragi, by dyrygować tam inscenizacją *Wesela Figara*. W liście do przyjaciela relacjonował okoliczności podróży i w momencie kiedy wjechali do Czech, postanowił nazwać każdego ze swojej świty wymyślnym imieniem: „W trakcie podróży nadaliśmy wszystkim imiona. Ja nazywam się Punkiti-titi, moja żona – Szalba Pufa, Hofer – Rozka Pumpa, Stadler – Naczibi-niczibi, mój służący Józef – Sagadarata, mój pies – Szamanucki...”. Mozart sprawia wrażenie, jakby wjeżdżał do dzikiej, orientalnej krainy, tymczasem – jeśli spojrzeć na mapę – Praga leży bardziej na zachód niż Wiedeń.

Oczywiście, Lublana również leży bardziej na zachodzie niż Wiedeń. To tylko pokazuje, że mapy i atlasy niewiele pomogą w dyskusji o Wschodzie i Zachodzie, bo tu nie chodzi o geografę, ale o pozbycie się starej mentalności.

Austriacy do dziś bardzo niechętnie przyznają, że w ich kraju istnieje mniejszość słoweńska. Skutecznie to wypieramy. Co jakiś czas media podają informację, że ktoś zamalował słoweńską nazwę miejscowości na tablicy. Ta paranoja, a nawet strach, że w moim kraju mieszka ktoś, kto mówi w innym języku, ma inne zwyczaje, jest niestety charakterystyczna dla całego naszego regionu, nie tylko dla Austrii. W pewnym sensie jest

to dziedzictwo komunizmu, który po 1945 roku chciał stworzyć państwa jednorodnie narodowe. Tak też się stało, tylko że w tych jednorodnych narodowo państwach wyrosli ludzie zupełnie nieprzystosowani do spotkania z „innym”, jak pisał Ryszard Kapuściński.

Zajmował się pan Galicją. Można powiedzieć, że dekonstruował pan jej mit jako szczęśliwej krainy, pozbawionej konfliktów. Przypadek tego regionu jest interesujący, bo pokazuje, że Europa Wschodnia była przestrzenią, którą Zachód chciał i mógł kształtować wedle własnych wyobrażeń.

Zgadza się. Galicja to kraina wymyślona, powstała z terenów odebranych przez Austrię Polsce w 1772 roku. Powołano ją do życia z powodów administracyjnych. Mimo całej swojej sztuczności Galicja z czasem stała się faktem, u ludzi rozwinęła się bardzo silna tożsamość galicyjska. Pamiętam, że podczas pracy nad książką o wielkiej dziewiętnastowiecznej emigracji do Ameryki znalazłem publikowane do dziś w USA czasopismo adresowane do potomków dawnych Galicjan. Mit związany z tamtym regionem opierał się na wyimaginowanym obrazie idyllicznej

Galicja to kraina wymyślona, powstała z terenów odebranych przez Austrię Polsce w 1772 roku. Powołano ją do życia z powodów administracyjnych.

krainy, rządzonej przez dobrotliwego Franciszka Józefa, zamieszkiwanej zgodnie przez wszystkie narodowości. Prawda, jak wiadomo, była inna. Nawet dziś możemy wskazać wielu pisarzy, którzy nie tylko o Galicji piszą, ale czują się jej częścią.

Przyczyny popularności tego mitu są różne – jakąś rolę na pewno odgrywa tęsknota za czasami bezpieczniejszymi, wolnymi od nacjonalizmów. Niemniej w kontekście Europy Wschodniej Galicja stanowi przykład bardzo późnego tworu tożsamościowego, wielonarodowego, który przeżył swojego twórcę, czyli Imperium Habsburgów.

Jeśli mowa o Imperium Habsburgów, to stanowi ono interesujący przypadek państwa uwięzionego między Wschodem a Zachodem. Składało się w większości z ziem położonych w Europie Wschodniej, ale jego charakter i instytucje były zachodnie.

Dziś na monarchię Habsburgów patrzy się trochę przez różowe okulary, choć wiadomo, że daleko było jej do ideału. Pamiętając o niedostatkach, trzeba podkreślić, że faktycznie była to próba stworzenia w Europie Środko-

wej czegoś nowego: państwa zdolnego pogodzić narodowe ambicje w ramach większego organizmu politycznego. Niestety była to próba nieudana – emocje rozpalone przez nacjonalizmy w drugiej połowie XIX wieku okazały się zbyt silne. Bez względu na wszystko Austro-Węgry były krajem *par excellence* środkowoeuropejskim, a zatem wielokulturowym, przejawiającym jednocześnie uniwersalistyczne ambicje.

Nie zapominajmy przy tym, że to państwo – mimo oczywistych niedostatków – działało, miało sprawną administrację, rozwinięte szkolnictwo, prężną kulturę oraz tożsamość, którą wielu mieszkańców przyjmowało jako swoją i godziło z poczuciem narodowym. Proszę nie brać mnie za jakiegoś habsburskiego rewizjonistę. Co to to nie. W swoich książkach staram się raczej dekonstruować mit Austro-Węgier. Zależy mi tylko na tym, byśmy mieli w pamięci doświadczenia tamtego państwa, bo może uda się nam coś z nich wynieść na przyszłość.

Imperium Habsburgów było próbą stworzenia w Europie Środkowej państwa zdolnego pogodzić narodowe ambicje w ramach większego organizmu politycznego.

Wspomniał pan, że mieszka blisko granicy ze Słowenią. Chciałbym w takim razie zapytać o Bałkany. W jakim miejscu umieściłby je pan na osi Wschód-Zachód? A może są one zupełnie gdzie indziej?

To bardzo podchwytliwa kwestia. Oczywiście jest to Europa, tyle że od dawna odpychana i niechciana.

Europa Środkowa wyraźnie odcina się od Bałkanów. Zachód długo postrzegał zamieszkujących je ludzi jako rozmiłowanych w przemocy barbarzyńców. Nawet dziś Unia Europejska wchodzi tam niechętnie i z wielkimi oporami. To wszystko jest naturalnie skutkiem naszej ignorancji: nie znamy tego regionu i niespecjalnie się nim interesujemy.

I Gdzie z perspektywy Austrii zaczynają się Bałkany?

Jest takie przysłowie, że Bałkany zaczynają się na Rennweg w Wiedniu. Niestety nie wiem, dlaczego akurat tam – to nawet nie jest okolica, gdzie mieszkają mniejszości z krajów bałkańskich, w tej dzielnicy żyje natomiast wielu Polaków. Odbieram to jako wyraz poczucia, że Austria ma w sobie coś z Bałkanów, że jesteśmy w pewnym sensie ich częścią. Pocho-
dzi stamtąd wielu ludzi, mamy mocne więzi kulturowe. Nikt jednak nie powie tego głośno. Jak tylko można, bronimy się przed tą świadomością

– wspominałem już o tym, jak niechętnie przyznajemy się do mniejszości słoweńskiej. Ludzka psychika niestety ma to do siebie, że aby się nie odróżniać, zabijamy w sobie „innego”, odpychamy go, ale on nadal w nas jest.

Bardzo negatywnie wyraża się pan o wkładzie idei wielkoniemieckiej w dzieje Europy Wschodniej. Na czym on polegał?

Mój krytycyzm wynika z historii rodzinnej, którą wielokrotnie opisywałem w książkach. Wielkoniemieckie myślenie o Europie Wschodniej opierało się na niezachwianej wierze w cywilizacyjną wyższość Niemców, aroganckim przekonaniu, że należy im się ziemia, a wraz z nią społeczny i polityczny prymat. Z tego wynikał kolonialny, rasistowski wręcz stosunek do miejscowych narodów, szczególnie Słowian i Żydów. Wszystko, co dobre i piękne, musiało być niemieckie. Moja babcia była na przykład przekonana, że Kraków jako piękne i duże miasto musi być miastem niemieckim. Z tego samego pnia wyrosła koncepcja Mitteleuropy. Friedrich Naumann obmyślił ją przecież jako projekt imperialny, służący interesom cesarskich Niemiec.

Pojęcie Mitteleuropy kojarzymy właśnie z Niemcami, ale funkcjonuje ono również w Austrii, prawda?

Tak, ale tam ma ono zupełnie inny, bardzo pozytywny wydźwięk. Kojarzymy je przede wszystkim z Europą Środkową Habsburgów, ale również z esejem Milana Kundery *Zachód porwany*. To właśnie Kundera przerzucił most nad żelazną kurtyną i pokazał, że Europa Środkowa jest inna, ale w pozytywnym sensie; jest interesująca, ma swoje dziedzictwo i bogatą kulturę. Uważam, że był to bardzo ważny impuls, który dał początek całej formacji intelektualnej, mocno związanej z ruchem dysydenckim.

Wydaje się, że idea Europy Środkowej odniosła historyczny sukces. Pozwoliła na błyskawiczną integrację Polski, Czech i Węgier z Unią Europejską i NATO. Ceną za to było jednak odwrócenie się plecami od Wschodu, czyli dawnych republik radzieckich, oraz Bałkanów, gdzie toczyła się akurat wojna domowa.

Idea Europy Środkowej dawała nadzieję, że podział na Wschód i Zachód jest za nami. Dzięki niej uświadomiliśmy sobie, że mamy ze sobą coś wspólnego, że coś nas łączy: mam na myśli historię, zarówno tę spod znaku Austro-Węgier, jak i wcześniejszą. Patrzyliśmy na Europę Środkową jak na naszą wspólną ojczyznę. Traktowaliśmy ją przy tym szeroko, nie

redukowaliśmy jej tylko do Polski, Czech i Węgier. W moim rozumieniu do Europy Środkowej należała zarówno Austria, jak i Słowenia, Chorwacja, a nawet pewne części Włoch, jak Triest czy Południowy Tyrol. Ale ma pan rację: punktem wyjścia było założenie, że Europa Środkowa nie należy do Wschodu. Pod tym względem faktycznie trzeba było się od niego odciąć.

Czy istnieje coś, co moglibyśmy określić jako wspólne doświadczenie historyczne Europy Wschodniej? Na przykład lęk przed wymazaniem z map, dominacją sąsiadów, potęgą ościennych mocarstw i mitycznego Zachodu? Wydaje się, że są to doświadczenia niewytłumaczalne na przykład dla obywatela Francji czy Anglii.

Kilka lat temu napisałem książkę *Skażone krajobrazy*. Starłem się w niej przypomnieć, że cała Europa Środkowa i Wschodnia jest wprost usłana zapomnianymi cmentarzami, śladami masowych zbrodni. Musimy z tym żyć.

Bardzo blisko miejsca, gdzie mieszkam, jest wioska, w której znaleziono masowy grób z ciałami żydowskich jeńców zastrzelonych pod koniec wojny. Zawsze powtarzam, że w tej części świata strach zacząć grzebać w swoim ogrodzie, bo nie wiadomo, na co się trafi. Pod tym względem doświadczenie dwudziestowiecznych totalitaryzmów i dwóch wojen światowych zrobiło swoje, zaszczepiło w nas lęk. To też nas łączy – niestety.



Nie wykorzys tane szanse

Z Istvánem Kovácsem,
węgierskim pisarzem, historykiem i dyplomatą,
rozmawia Zbigniew Rokita

István Kovács – węgierski historyk, dyplomata, pisarz, tłumacz literatury polskiej (m.in. Edward Stachury, Jarosława Iwaszkiewicza, Mariana Brandysa, Melchiora Wańkowicza). Założyciel Katedry Polonistyki na Katolickim Uniwersytecie Pétera Pázmánya w Piliscsabie. W latach 1990-1994 był radcą do spraw kultury ambasady Węgier w Warszawie, z kolei w latach 1994-1995 oraz 1999-2003 pracował jako konsul generalny Republiki Węgierskiej w Krakowie.

Zbigniew Rokita – reporter i redaktor. Specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek, m.in. *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* (Wydawnictwo Czarne, 2020). Współpracuje m.in. z „Polityką”, „Tygodnikiem Powszechnym” i „Nową Europą Wschodnią”.

ZBIGNIEW ROKITA: Czy na Węgrzech termin „Europa Środkowa” jest popularny? Węgrzy się z nim identyfikują?

ISTVÁN KOVÁCS: Oczywiście – wydaje mi się, że jest nawet bardziej popularny niż w Polsce.

Ta idea powstała w latach trzydziestych-czterdziestych XIX wieku w kręgu emigracji Adama Jerzego Czartoryskiego. Według niej małe narody pomiędzy Berlinem i Petersburgiem miały się zjednoczyć i wystąpić przeciwko dwóm potęgom. Co ciekawe, koncepcję tę zaczerpnięto od Giuseppe Mazziniego, rewolucjonisty walczącego o zjednoczenie Włoch. Mazzini z wielkim entuzjazmem przyglądał się powstaniu listopadowemu, a po jego stłumieniu pisał, że czeka, aż odrodzą się dwa wielkie państwa, które dadzą w Europie Środkowej wolność małym narodom – polsko-litewskie i węgierskie.

Wrogiem Mazziniego była przede wszystkim kontrolująca znaczne obszary Włoch Austria, stąd wyzwolenie się spod panowania Habsburgów Galicji, Czech czy Węgier i jej osłabienie byłoby dla włoskiego rewolucjonisty korzystne. Dla czerpiących więc z Mazziniego polskich emigrantów Europa Środkowa była formą panslawizmu demokratycznego jako przeciwwagi dla panslawizmu imperialnego, wyznawanego przez Rosję.

Skoro była to jednak idea panslawistyczna, to ugrofińskich Węgrów nie obejmowała?

Obejmowała, ale Węgrzy byli na ogół sceptyczni wobec jakiegokolwiek panslawizmu, bo każdy utożsamiali z intrygami Petersburga. Węgierskie elity przeraziły się, widząc rozbiory Polski, i obawiały się, że Rosja wciągnie w swoją orbitę zarówno Słowian, jak i prawosławnych Rumunów zamieszkujących Królestwo Węgierskie, a Węgry powoli znikną z mapy Europy tak samo jak państwo polsko-litewskie. Przestrozę przed takim rozwojem wydarzeń sformułował poeta Mihály Vörösmarty w swoim wierszu *Wezwanie*. Napisał ten utwór w połowie lat trzydziestych XX wieku; uważa się go za drugi hymn węgierski. W jednej ze zwrotek poeta opłakuje Królestwo Polskie pogrzebane po stłumieniu powstania listopadowego. Czy istnieje inny hymn, w którym sąsiad ze smutkiem współczuje sąsiadowi?

Z idei demokratycznego panslawizmu czerpał później też Lajos Kossuth. Po stłumieniu rewolucji węgierskiej lat 1848-1849 opracował on projekt konstytucji państw leżących nad Dunajem, czyli Konfederacji Naddunajskiej. To w tych ideach upatrywałbym korzeni późniejszego trójkąta i czworokąta wyszehradzkiego.

Potem jednak przyszła druga połowa XIX wieku i niektóre środkowoeuropejskie narody zaczęły w Węgrach widzieć wrogów.

Sytuacja zmieniła się po ugodzie austriacko-węgierskiej z 1867 roku. Monarchia habsburska przekształciła się wówczas w kraj dualistyczny – Austro-Węgry, w którym austriacki cesarz był jednocześnie królem Węgier. Dla Węgrów rozpoczął się okres rozkwitu gospodarczego i kulturalnego. Zupełnie inną perspektywę mieli żyjący w Austro-Węgrzech Polacy, Czesi, Rumuni czy Serbowie. Węgrzy popełnili jednak wielki błąd – być może w innym przypadku Austro-Węgry nie upadłyby w 1918 roku.

Jaki to błąd?

Po ugodzie roku 1867 niepotrzebnie się zatrzymali – powinni byli rozszerzyć monarchię dualistyczną na trójlistyczną.

Trzecim członem miałyby być Czechy?

Tak. Wiedeń był do tego skłonny, ale Budapeszt skutecznie to utrudniał. W konsekwencji Czesi byli wciąż pchani w objęcia Rosji. Węgrzy obawiali się, że dopuszczenie do władzy Czechów sprawi, iż Słowianie zdobędą zbyt duże znaczenie w monarchii.

Pierwsza wojna światowa i traktat z Trianon wpłynęły na popularność idei Europy Środkowej na Węgrzech?

Oczywiście. Gdy po wojnie Węgry straciły około dwóch trzecich terytorium i jedną trzecią ludności, intelektualiści węgierscy stworzyli koncepcję tak zwanego braterstwa mlecznego – powinowactwa kultur istniejących między Morzem Bałtyckim i Adriatyckim. Dowodzili, że żyjące na tym terenie narody kilkaset lat temu tworzyły jedną kulturę i cywilizację, ale bitwa pod Mohaczem, upadek Węgier oraz powstały wówczas turecki klin oddzielający Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie od renesansowej Italii tę wspólnotę rozbiły. Miało to być szczególnie istotne i aktualne wobec wyzwania, jakim stawały się z czasem bolszewizm i nazizm.

Czy zagrożenie niemiecko-sowieckie jednoczyło Europę Środkową w międzywojniu?

Wręcz przeciwnie – rozbi ją. Różne kraje w różnych sojuszach widziały szansę na realizację swoich interesów. Francja nie miała sił, aby obronić państwa małej Ententy, czyli kraje powstałe po pierwszej wojnie światowej przy poparciu Paryża – Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię. Z Niemcami sojusz zawarły w latach trzydziestych rewizjonistycznie nastawione Węgry, Rumunia (po okupacji Północnej Bukowiny i Besarabii przez Sowieców), a także walcząca o niepodległość Słowacja czy obawiająca się Związku Sowieckiego Finlandia. Z kolei emigracja czeska konsekwentnie stawiała na Moskwę, a Polacy byli nieufni tak wobec Berlina, jak i Moskwy.

Ale później większość regionu znalazła się pod panowaniem ZSRS. Przez dwa pokolenia łączyła ją nie tylko oficjalna ideologia, ale też często muzyka, film czy sposób życia. Czy lata 1945-1989 zbliżyły do siebie społeczeństwa środkowo-europejskie?

Moskwa obawiała się zbytniego zbliżenia tych narodów i je utrudniała. Zjazdy partii pod wspólnymi sztandarami – tak, ale Sowieci panicznie bali się, żeby narody Europy Środkowej nie wypełniły tego oficjalnego braterstwa treścią.

Kontakty utrudniały też władze poszczególnych krajów. Na przykład János Kádár, który został pierwszym sekretarzem węgierskiej partii po

W obozie wschodnim Sowieci panicznie bali się, żeby narody Europy Środkowej nie wypełniły oficjalnego braterstwa treścią.

stłumieniu rewolucji w 1956 roku, bał się, aby węgierska młodzież nie wzorowała się zbyt na polskiej.

| A patrzyła?

Oczywiście. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dziesiątki tysięcy młodych Węgrów wyjeżdżały zobaczyć Polskę autostopem, który na Węgrzech był zabroniony, a w Polsce oficjalnie wspierany. Objazdy po Europie Środkowej były bardzo tanie. Dobrze to pamiętam, też należę do tego pokolenia – urodziłem się w 1945 roku. To nie była wyłącznie turystyka, jaką teraz uprawiają Brytyjczycy jeżdżący do Krakowa, aby się upić. Przyjmowano nas z niesamowitą serdecznością, jako potomków rewolucjonistów z 1956 roku. Gdy Węgrzy byli brutalnie represjonowani przez Kádára, Polacy wręcz bronili pamięci o naszej rewolucji. To było ważne doświadczenie pokoleniowe – nawet niedawno wyszedł na Węgrzech film na temat jeżdżących wówczas autostopem po Polsce Węgrów, *Wielka generacja*. To było ciekawe, bo młodzi uczyli się w szkole języka rosyjskiego kilkanaście lat i nie umieli się nim posługiwać ni w ząb.

| Ugrofińskim Węgrom trudniej opanować słowiański rosyjski niż Polakom czy Słowakom.

Tak, ale chodziło głównie o to, że oni się rosyjskiego nie chcieli nauczyć. A wystarczyło, żeby wrócili z wycieczki po Polsce i wielu z nich zapisywało się od razu na kursy polskiego. W grupie, w której ja wówczas się uczyłem, było sześćdziesiąt osób.

Tak powoli wykuwała się środkowoeuropejska idea. To poczucie jedności wzmoгло się jeszcze bardziej po czechosłowackiej wiośnie 1968 roku. Interesowaliśmy się sobą nawzajem – polskim, węgierskim czy czeskim kinem, czeską literaturą, polskim jazzem i tak dalej.

| Może dziś zbliża nas do siebie inne przeżycie historii niż Europejczyków na zachodzie kontynentu? Zupełnie inaczej doświadczylismy drugiej wojny światowej czy komunizmu.

Z jednej strony zbliżają nas do siebie złe doświadczenia, jak wyniesiona z czasów komunistycznych skłonność do korupcji. Z drugiej jest kwestia wartości. W 1984 roku Milan Kundera publikuje esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej...*

Pisze w nim: „Zniknięcie środkowoeuropejskiego ogniska kultury było niewątpliwie jednym z największych wydarzeń stulecia dla całej cywilizacji zachodniej. Europa Zachodnia bez Środkowej jest porwana, na tym polega prawdziwa tragedia”.

Jego myśli się sprawdziły. Dziś to my – Europa Środkowa – bronimy idei europejskiej. Europa Zachodnia zapomniała o prawdziwej europejskości opartej na tradycji, etyce wiary, chrześcijańskich korzeniach kontynentu. Szeroko otwieraliśmy oczy, przyjeżdżając jako młodzi ludzie do Polski – Węgry mocno się zlaicyzowały, a u was kościoły były pełne, chodzili do nich nawet mundurowi.

Dziś to my – Europa Środkowa – bronimy idei europejskiej. Europa Zachodnia zapomniała o prawdziwej europejskości.

I Jak zostanie zapamiętane ostatnie trzydzieści lat historii Europy Środkowej?

To czas niezupełnie wykorzystanych szans. Kraje wyszehradzkie zbliżyły się do siebie dopiero na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat.

I Po wejściu do Unii Europejskiej?

Tak. W latach dziewięćdziesiątych trwał środkowoeuropejski wyścig o to, kto zasługuje, by jak najszybciej dostać się do UE, czyli w pierwszym kręgu. Ten czesko-słowacko-węgiersko-polski pościg był niesmaczny, przeżyłem go, pracując w latach dziewięćdziesiątych jako dyplomata. Sama Bruksela go podgrzewała, dochodziły z niej głosy, że państwa mogą wstępować do organizacji nie razem, a w kolejnych grupach.

Dziś kraje wyszehradzkie są blisko siebie, ale zmarnowaliśmy dwadzieścia lat.



Wyszehradzka „pomie dzość”

Z Ziemowitem Szczerkim,
reporterem i pisarzem,
rozmawia Michał Sowiński

Ziemowit Szczerek – reporter i pisarz. Autor książek, m.in. *Siódemka, Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian* oraz *Międzymorze. Podróże przez prawdziwą i wyobrażoną Europę Środkową*. Laureat Paszportu „Polityki”, nominowany do Nagrody Literackiej Nike i Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”. Współpracuje m.in. z „Polityką”, „Gazetą Wyborczą”, „Krytyką Polityczną” i „Nową Europą Wschodnią”.

Michał Sowiński – krytyk literacki i redaktor. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Krytyki Politycznej”.

| MICHAŁ SOWIŃSKI: Wyszehrad jeszcze istnieje?

ZIEMOWIT SZCZEREK: Trudno powiedzieć. To byt efemeryczny, raz istnieje, raz nie. Interesy poszczególnych członków V4 coraz częściej się rozjeżdżają, każdy próbuje ugrać swoje. Jednym idzie to lepiej, drugim gorzej.

Wyszehrad, i taka zresztą była jego geneza, istnieje przede wszystkim w odniesieniu do Niemiec. Teoretycznie powinien także ustosunkowywać się wobec Rosji, ale w praktyce wychodzi to mizernie. Wciąż ma duży potencjał, który czasem nawet udaje się wykorzystać. Ale żeby to działało na pełnych obrotach, trzeba przemyślanej i długofalowej polityki wszystkich czterech państw.

| Czyli jednak bardziej nie działa?

Nie, mówię o konkretnych i doraźnych przypadkach. Jako projekt ma wielki sens i znaczenie. Bez Wyszehradu ta część kontynentu dalej byłaby Mitteleuropą Metternicha – czyli grupką państw pozbawioną silnej podmiotowości wobec Zachodu. Wieczną prowincją bez szans na rozwój.

| Skąd biorą się różnice, które nas blokują?

Węgry, Czechy i Słowacja to dawne prowincje Habsburgów, przez co w oczywisty sposób ciążą w stronę niemiecką. Polska ma inne doświadczenia z żywiołem germań-

Bez V4 naszą część kontynentu dalej byłaby Mitteleuropa Metternicha, grupką państw pozbawioną silnej podmiotowości wobec Zachodu. Wieczną prowincją bez szans na rozwój.

skim. Do tego dochodzi jeszcze problem Rosji – u nas, podobnie jak w krajach bałtyckich, lęk przed realną interwencją ze wschodu jest znacznie większy. Stąd różne pomysły na siebie.

| Poligamiczne małżeństwo z rozsądku?

Które wciąż się dociera. I może się w końcu dotrze, bo jednak mamy wspólne problemy, wspólne cele, zagrożenia – te jednak w każdym z krajów są interpretowane inaczej. Wiele nas też łączy – choćby nasza „pomiędzyść”.

| Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyśmy się w końcu dogadali.

Jasne, ale w takich sytuacjach rzeczy oczywiste wcale nie są takimi dla poszczególnych graczy. Wyobraź sobie, że masz czterech wujków i każdy opiekuje się jednym kołem w twoim samochodzie. Pewnie, że byłoby lepiej, gdyby wszyscy przykładali się do swojej pracy tak samo, żeby się dogadali co do zmiany zimówek i tego, czy lepiej kupować opony nowe, czy używane. No ale wiesz, jak to jest z wujami – możesz prosić, błagać, nawet grozić, ale rzadko kiedy bywają kompatybilni. Wuj wie swoje i tyle. Nie ma wśród wujów tradycji dialogu i kompromisu, a bez tego nie ma ani demokracji, ani Unii, ani żadnego V4.

| A wspólnota interesów ekonomicznych?

Podobnie. Każdy popłynął w swoją stronę. Na początku była szansa na wspólne powstrzymanie neoliberalnego walca. Gdybyśmy stworzyli zwarty front w obronie powojennych osiągnięć socjalnych, dziś pewnie byłibyśmy w lepszym miejscu. Pracując ściślej, moglibyśmy stać się bardziej podmiotowym graczem na światowym rynku, a nasza konkurencyjność przestałaby polegać wyłącznie na taniej sile roboczej – zwłaszcza że w tym kontekście położenie geograficzne gra na naszą korzyść, bo Niemcy nie mają wyboru, muszą rozszerzać swoją gospodarkę na wschód, a Rosja – przez nas komunikować się z Zachodem. Wszystkie szlaki komunikacyjne i rurociągi idą przez nas. Gdybyśmy grali razem – my, Czesi, Słowacy i Węgrzy – to Rosja by leżała między nami a Chinami, a Niemcy między nami a Francją. A tak – niewiele mamy do gadania w sprawach, które dzieją się ponad naszymi głowami.

Czyli Niemcom zjednoczony Wyszehrad nie jest na rękę?

Z czysto ekonomicznego punktu widzenia nie. Podobnie jak właściciel dużej firmy woli, żeby jego pracownicy nie stworzyli związku zawodowego, bo wtedy łatwiej mu rozgrywać swoje interesy. Politycznie natomiast sprawa jest bardziej złożona, bo jednak stabilna i uporządkowana wschodnia flanką jest długofalowo zdecydowanie korzystniejsza niż skłócone kraje. Stosunek Niemiec do Wyszehradu to dynamiczna wypadkowa dwóch różnych sił.

| Zostawmy politykę – jakie są fundamenty ideologiczne V4?

Łączy nas legenda o Zachodzie porwanym przez Wschód. Ta fantazja różni się oczywiście szczegółami w różnych krajach, ale mechanizm jest ten sam. Kompleks wobec Zachodu nadrabiany poczuciem skrzywdzenia przez złą Rosję. Albo inaczej – tak tłumaczymy sobie bycie peryferiami Zachodu, czyli w tym przypadku Niemiec. I to sięga daleko poza XX wiek.

| To chyba zjawisko szersze niż Wyszehrad.

Dlatego ten projekt powinien zostać rozszerzony na inne kraje Unii. Naturalnymi sojusznikami Polski w geopolitycznej układance są Litwa, Łotwa i Estonia. Z kolei południowi członkowie V4 na pewno skorzystaliby na wsparciu Rumunii i Bułgarii. A tak naprawdę niezbędne są jeszcze Ukraina i Białoruś. Tylko tak szeroki front miałby realną siłę przebicia. Niestety, każdy ma inne cele geopolityczne i gra sam, czyli de facto jest rozgrywany przez Rosję, w mniejszym stopniu także przez starą Unię. A skoro jest inaczej rozgrywany, to ma inne cele polityczne i tak koło się zamyka.

| A wspólnota kulturowa tej części Europy Środkowej?

Różne wpływy kulturowe w tym regionie są silniejsze niż jego historyczne podziały. Państwa na południe od Karpat mają ze sobą więcej wspólnego niż z kimkolwiek innym. Polska, choć leży blisko, funkcjonowała na zupełnie innych orbitach. Ferdynand Goettel pisał, że między Krakowem a Warszawą istniała granica mentalna porównywalna z żelazną kurtyną. Krainy po stronie europejskiej, w tym właśnie Kraków, Lwów czy Stanisławów, miały żyć tym samym, czym żyły Paryż, Londyn czy Rzym, a Warszawa – tym, co Moskwa. Uskok cywilizacyjny między Wschodem a Zachodem dalej przebiega przez nasz kraj, podobnie jak przez całą Europę Środkową. Jesteśmy buforem, rozmazujemy ostre cięcie.

| Nasi południowi sąsiedzi chyba radzą sobie z tym lepiej.

Dlatego dodanie tego nowego i ciężkiego polskiego elementu do starej układanki Węgry-Czechy-Słowacja było odważnym i ciekawym pomysłem. I znowu będę się upierał, że konsekwentnym ruchem byłoby dołączenie krajów bałtyckich. Bo teraz jest tak, że południowe skrzydło Europy Środkowej funkcjonuje w ramach V4 w zasadzie w całości, z kolei północne jest mocno postrzępione.

| Sama Polska jest postrzępiona.

Bo to duży kraj i – wbrew powszechnemu mniemaniu – bardzo różnorodny. Każdy większy region ma inne ciążoty, nie zawsze środkowoeuropejskie.

**Czuję się swojsko wszędzie
między Niemcami a Rosją.
Cała Europa Środkowa
to moja ojczyzna.**

Samo rozszerzenie o sferę bałtycką miałoby dla V4 duże znaczenie, bo wcześniej dla Europy Środkowej istniał tylko Adriatyk. Dlatego właśnie pomysł Wyszehradu jest ciekawy – wprowadził na szachownicy nową konfigurację.

| W Czechach, Słowacji czy na Węgrzech czujesz się bardziej u siebie niż w innych krajach regionu?

Czuję się swojsko wszędzie między Niemcami a Rosją. Cała Europa Środkowa to moja ojczyzna.

| Ale kiedy jedziesz przez kraje Wyszehradu, to wyczuwasz jakiś *genius loci*?

Tak, ale z wyłączeniem, niestety, Polski. Wyszehrad wizualnie łączy drogi dobrze odremontowane za unijne pieniądze. W pozostałych kwestiach, jak mawia klasyk, wododział karpacki jednak widać jak na dłoni. A także, coś poradzić, zabory.

| To czemu nie stworzono Grupy Wyszehradzkiej bez Polski?

Takie pytania oczywiście padały na początku, brutalnie też na nie odpowiadano. Wielu czeskich i węgierskich polityków głośno mówiło, że gdyby nie Polska, to już dawno byłiby w Unii. W ich zamyśle mieliśmy grać rolę hegemonu, choć takiego bardziej symbolicznego niż faktycznego. Mniejsze, ale bardziej zwarte politycznie i kulturowo państwa zakarpacie chciały podpiąć się pod kogoś dużego, kto pomoże im przecierać europejskie szlaki. Problem polegał na tym, że zderzyły się dwie koncepcje

Europy Środkowej. Ta stara, dobrze okrzepła i zbudowana na ruinach habsburskich, nie do końca potrafiła się dopasować do wariantu polskiego.

| Czyli jakiego?

Niestety mocno nieokreślonego, bo przez stulecia rozwadnianego przy najróżniejszych okazjach, aż na końcu została z niego sama sloganowa wyduszką. Nigdy tak naprawdę nie wiedzieliśmy, czym by miało być to wymarzone Międzymorze.

| Od reszty Wyszehradu różni nas także krajobraz.

Nie da się ukryć. Choć krajobrazy kulturowe upodabniają się do siebie coraz bardziej. Wciąż jednak widać, że wyrastają z innego podłoża.

| Ale mamy kawałeczek Karpat.

I to jest najdalej na północ wysunięty jęzor tamtej przestrzeni kulturowej. Weźmy choćby Podhale z jego folklorem. Stary Witkiewicz nam to spolonizował, na tym zamierzał oprzeć swój „styl polski”, choć jako żywo jest to chyba najmniej dla Polski reprezentatywny jej kawałek. Jest to natomiast region piękny, ciekawy i zakorzeniony w tym świecie dunajskim, środkowoeuropejskim, bo górale to niby najpolsi z Polaków, a ich tradycje ponoć są takie hiperpolskie – ale wystarczy pojechać do Siedmiogrodu, żeby zobaczyć, gdzie bije serce ich mikrokosmosu. Słowaccy nacjonałści mówią: góry to Słowacja, płaskie to Polska. Coś w tym może być i było, ale ta górską kulturą jest raczej powęgierska niż słowacka, jeśli już musimy posługiwać się tymi kategoriami.

| Ten karpacki skrawek jest jednak kluczowy dla naszej wyobraźni geograficznej.

| I nie chodzi tylko o Tatry. Ciągnie nas w te góry.

Oczywiście, bo w ogóle ciągnie nas w różne strony. Ta naddunajska kraina ma swój ciężar, który wyraźnie czujemy. To bardzo atrakcyjna propozycja kulturowa w naszym pasie asteroidów.

| Rozwiń tę astralną metaforę.

Dwa potężne centra kulturowe, czyli Niemcy i Rosja, są jak – cóż poradzić, że tak wychodzi z tej analogii – Mars i Jowisz. Ich pola grawitacyjne nie pozwoliły niczemu stałe-

Dwa potężne centra kulturowe, czyli Niemcy i Rosja, są jak Mars i Jowisz. Ich pola grawitacyjne nie pozwoliły niczemu stałemu uformować się pomiędzy.

mu uformować się pomiędzy, dlatego mamy tylko chaotycznie fruwające asteroidy. Z tym, że właśnie ten południowy Wyszehrad byłby najbliższy jakiegś planetoidalnej formie. Bo trzeba pamiętać, że to nie jest wybór między jakością A i B, tylko między konkretną formą skalistej planety a bezkształtną otchłanią gazowego olbrzyma. Albo jeszcze inaczej – nasze południowe uziemienie to ciężar, dzięki któremu Polska jest jak wańka-wstańka. Jakby nas nie przesunęło na Wschód albo na Zachód, zawsze wracamy do pozycji wyjściowej. I całe szczęście.

Czyli czerpiemy garściami z kulturowego gulaszu naszych południowych sąsiadów?

Zdecydowanie, choć pewnie wiele osób w Polsce uważa inaczej, bo Zakarpacie w ogóle nie mieści się w ich geopolitycznej wyobraźni. A ja właśnie uważam, że powinno nas ciągnąć w dół.

Wyszehrad będzie się rozwijał w najbliższej przyszłości?

To zależy właściwie wyłącznie od Polski, która w tej grupie ma zdecydowanie największą siłę polityczną. Pytanie, czy zacznie ją w końcu wykorzystywać.

Nie potrafimy się zdecydować, w którą stronę mamy iść?

Ta niepewność czy wręcz rozchwianie to od stuleci stan nam właściwy. Od kiedy w średniowieczu ostatecznie zrezygnowaliśmy z udziału w projekcie pod tytułem Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, wciąż na nowo próbujemy odnaleźć swoje miejsce. A skoro nie poszliśmy na Zachód, to siłą rzeczy zepchnęło nas na Wschód, czyli w politycznie i kulturowo zupełnie inne rejony. No i tak się bujamy i pewnie jeszcze długo bujać się będziemy. Dobrze więc, że mamy w ten maszyn karpacki wbite jakieś awaryjne haki.

Polska ma w tej grupie jakiś *soft power*?

Miała, ale go straciła, bo zmieniła swoją strategię wobec Unii. Wcześniej świeciła światłem odbitym Zachodu, a skoro przestała, to pozostali członkowie V4 poszukali sobie innej drogi.

Ale my wciąż kochamy naszych wyszehradzkich braci – każdego na swój sposób, ale wciąż. Niestety chyba bez wzajemności... Weźmy choćby Czechów.

Czesi traktują nas tak, jak generalnie Zachód traktuje Wschód, czyli jako coś chaotycznego, a przez to trochę niebezpiecznego. A my ich kochamy, bo im zazdrościmy, że się tak przytulnie urządzili w swoim kraju. Też byśmy chcieli tak bardzo lubić samych siebie. Inaczej mówiąc – wolelibyśmy być jak Czesi, ale nie potrafimy, więc maskujemy to wyniosłą pozą, machając przy każdej okazji bohaterskimi sztandarami.

Każdy Polak myśli, że umie mówić po słowacku – trochę w tym protekcyjnalizmu, ale też sporo sympatii.

Bo Słowacy są sympatyczni. Siedzą sobie w Tatrach i jest im dobrze. Zakoceptowali swoją prowincjonalność i czerpią z niej to, co najlepsze, czyli święty spokój. Żyją na uboczu, z dala od wielkiej europejskiej autostrady, która przebiega przez Polskę. Dlatego geopolitycznie nie mają ani wielkich ambicji, ani nie czują się specjalnie zagrożeni. Sielskie życie krainy Hobbitów.

A Polak i Węgier to dalej dwa bratanki?

Fantazja o naszej wielkiej przyjaźni wzięła się stąd, że Węgry to chyba jedyny kraj w tej części Europy, z którym nigdy nie byliśmy skonfliktowani. Węgrzy rozciągali swoje imperialne plany na Basen Karpacki, a nas tam nigdy nie ciągnęło, więc cele geopolityczne były rozbieżne. Jak się raz spotkaliśmy na Rusi Halickiej, to za sprawą królewskiego mariażu sprawa się rozstrzygnęła i do widzenia. Mieliśmy za to z Węgrami bogate relacje kulturowe i handlowe za czasów sarmackich. Południowej Polsce było przecież bliżej do słowiańsko-madziarskiej kultury północnych Węgier, obecnej Słowacji, niż do Mazowsza z Warszawą, płaskiego po horyzont i z wyczuwalną bliskością prawosławia. Panował tam też podobny system feudalnego ucisku chłopstwa. Najlepszym przykładem tej przyjaźni jest słynny węgryz, tańszy i łatwiej dostępny niż wina francuskie. Pewnie nie bez znaczenia są również nasze wspólne doświadczenia walki o tożsamość narodową – najpierw z Niemcami, potem z Sowietami.

Blisko było, żeby powstała Austro-Węgry-Polska.

Gdyby pierwsza wojna światowa potoczyła się inaczej, zapewne by do tego doszło. To byłoby ciekawe, bo już wtedy – sto lat przed wejściem do Unii Europejskiej – wpisałibyśmy się na stałe w twardy trzon Zachodu. Trochę żałuję, że się tak nie stało.

A tę zachodniość, o której często wspominasz, da się jakoś stopniować? Choćby w samej Grupie Wyszehradzkiej?

Tak, choć trzeba tu uwzględnić różne parametry. Anegdotycznie można powiedzieć, że mamy skalę alkoholową: od wina przez piwo po wódkę. Ale to oczywiście nie takie proste. Można na przykład wziąć pod uwagę skalę urbanizacji, a także samą strukturę miast. Dobrze widać te różnice w mniejszych miejscowościach. Gdzie były silniejsze wpływy Zachodu, tam wyraźniejsza i sensowniejsza struktura miasteczek.

Dlatego tak lubimy jeździć na południe?

Pojedziesz na wschód, to po Kamchatkę masz właściwie ten sam krajobraz. Nie ma o co zaczepić wyobraźni, bo wszystko podobne – czasem tylko w większej albo mniejszej skali. A na południu, już po drugiej stronie Tatr, robi się ciekawie. No i ciepło. A na wschodzie trzeba by pojechać do Buchary, żeby zaczęło porządniej grzać. A i to tylko latem.



Kłopotliwe dziedzic two

Z Magdą Vášáryovą,
słowacką dyplomatką i polityczką,
rozmawia Weronika Gogola

Magda Vášáryová – słowacka dyplomatka, polityczka i aktorka. Była ambasadorka Czechosłowacji w Austrii w latach 1989-1992 oraz ambasadorka Słowacji w Polsce w latach 2000-2005.

Weronika Gogola – polska pisarka i tłumaczka. Autorka m.in. nagrodzonej nagrodą Conrada powieści *Po trochu*. Mieszka w Bratysławie.

WERONIKA GOGOLA: Niewielu dzisiaj pamięta, że Grupa Wyszehradzka była na początku nazywana wyszehradzkim trójkątem. Piętnastego lutego 1991 roku Havel, Wałęsa i Antall podpisali deklarację o wzajemnej współpracy, podczas gdy Republika Słowacka powstała dopiero w styczniu 1993 roku. Czy mogłaby pani przybliżyć kulisy rozpadu Czechosłowacji? Jej podział to fenomen na skalę europejską – pokojowo powstały dwa niezależne państwa. Jakie nastroje panowały wtedy na Słowacji? Czy rzeczywiście chciano tego rozpadu?

MAGDA VÁŠÁRYOVÁ: Dążenie do suwerenności, niezależności istniało na Słowacji od zawsze, widoczne było już po pierwszej wojnie światowej. Od 1921 roku na terytorium Polski funkcjonował autonomiczny rząd słowacki, który finansowany był z węgierskich środków. Było to możliwe, ponieważ podczas pokojowej konferencji w Wersalu przeciwko niepodległej Czechosłowacji stanowczo występowali właśnie Polacy i Węgrzy... Choć tych ostatnich powinniśmy raczej nazywać Madziarami*.

To ciekawe, że Węgrzy, którzy przez lata usiłowali madziaryzować Słowaków, paradoksalnie po wojnie wspierali słowacką autonomię.

* Magda Vášáryová podczas całej rozmowy celowo używa terminu Madziarzy. Królestwo Węgierskie to po słowacku *Uhorsko*, a współczesne Węgry to *Madarsko*; w Polsce używamy nazewnictwa wskazującego na pewne kontinuum, tymczasem Słowacy i Węgrzy są równoprawnymi spadkobiercami *Uhorska*. Używając polskiej terminologii, ten istotny fakt gdzieś się gubi (przyp. W.G.).

Tak, ale jak zawsze w naszej słowackiej historii to jednocześnie trochę śmieszne, bo premierem tego autonomicznego słowackiego rządu był Czech – Jedlička. Niemcy wiedzieli o istnieniu emigracyjnych słowackich władz, dlatego Hitler zaprosił Jozefa Tiso do Berlina i powiedział, że albo Słowacja będzie niezależna od Czechów, albo ją zniszczy.

Pamiętam też nastrój roku 1968. Miałam dwadzieścia lat, totalitaryzm troszkę zelżał, pojawiły się elementy demokracji i na Słowacji natychmiast niektórzy zaczęli mówić: najpierw musimy być niezależni, a potem możemy rozmawiać o demokracji. Polacy wiedzą tylko o protestach studentów w Pradze z jesieni 1967 roku, ale dzień wcześniej studencka demonstracja przeszła również przez Bratysławę – słowacka policja nie była jednak tak brutalna. Te dwa miasta różniły się wówczas między sobą: na przykład w Bratysławie można było drukować książki, które nie mogłyby wyjść w Pradze. Wszystko dlatego, że Praga stanowiła centrum kraju, a Bratysława była taka...

„Okrajowa”, jak to się mówi?

Tak, tutaj można było sobie pozwolić na więcej. Dlatego dla mnie wydarzenia z początku lat dziewięćdziesiątych nie były zaskoczeniem. Studiowałam wtedy socjologię. Z przyjaciółmi już latem 1989 roku napisaliśmy otwarty list, w którym wzywaliśmy do zakończenia monopolu partii komunistycznej. Osobiście napisałam też list do prezydenta Gustáva Husáka z prośbą o wypuszczenie wszystkich więźniów politycznych – między innymi dlatego, że w więzieniu był również mój profesor. Na szczęście nastał listopad 1989 roku i nasza aksamitna rewolucja. Inaczej kto wie, może my też skończylibyśmy w więzieniu.

Już w kilka tygodni po listopadowym przełomie w Bratysławie pojawiły się zgromadzenia domagające się, aby Słowacja i język słowacki były niezależne – chociaż my nigdy nie mieliśmy języka czeskiego w szkołach. W 1991 roku zapanowały podobne nastroje jak w 1968: najpierw musimy być niezależni, a potem możemy rozmawiać o demokracji.

Czyli nigdy nie byliście zdominowani przez kulturę czeską?

Kulturowo zawsze byliśmy niezależni. Mieliśmy własne szkoły, podręczniki, język, historię. To zaskakiwało Madziarów, bo oni aż do 1918 roku madziaryzowali nas jak tylko mogli, a po pierwszej wojnie światowej myśleli, że skoro będziemy z Czechami, to teraz Czesi nas będą czechizować.

Przez pewien czas podejmowano takie próby – na przykład żeby stworzyć czesko-słowacki język na takiej zasadzie, na jakiej istniał serbsko-chorwacki. Spelzły one jednak na niczym.

To trochę tak jak z samą nazwą republiki. Najpierw nazywaliście się „Czechosłowacją”, potem „Czecho-Słowacja”, aż wreszcie...

Tak! To wszystko pokazuje, że w Czechosłowacji było coś kruchego, a gdy czechosłowackie państwo policyjne trochę osłabło, na Słowacji natychmiast wyłoniły się dalekie od demokracji i liberalizmu ruchy nacjonalistyczne.

Czy na początku lat dziewięćdziesiątych Słowacy nie myśleli o współpracy z Czechami?

Ideologowie naszego nacjonalizmu zawsze mówili, że powinniśmy wystrzegać się czeskiego liberalizmu, ponieważ niszczy on nasze wartości narodowe.

Gdy rozwijał się słowacki nacjonalizm, Czechosłowacja była różnorodna narodowościowo: Słowacy byli dopiero trzecim najliczniejszym etnosem, po Niemcach. Czy zrodzenie się słowackiego nacjonalizmu nie wynikało ze strachu, że obok siebie żyją różne narodowości? W Polsce również toczył się w tym czasie spór o podejście do mniejszości narodowych, Józef Piłsudski i Roman Dmowski prezentowali skrajnie odmienne punkty widzenia.

Różnica między ówczesną sytuacją w Polsce i na Słowacji polega na tym, że gdy Piłsudski w 1926 roku zniszczył demokrację, Czechosłowacja pozostała jedynym demokratycznym państwem w regionie – a to wiąże się z wszelkimi prawami dla mniejszości narodowych. Demokratyczne podejście do mniejszości pozostało u nas również w czasach komunizmu, chociaż należy zaznaczyć, że w latach czterdziestych doszło do wymiany ludności między Madziarami i Słowakami: około osiemdziesiąt tysięcy Słowaków wróciło z Węgier na tereny Słowacji i około siedemdziesiąt pięć tysięcy Węgrów wyjechało na Węgry. Wyjątek stanowili Rusini, którzy jako jedyna mniejszość nie mieli żadnych praw.

Troszeczkę odbiegłyśmy od podziału Czechosłowacji, chociaż wszystko, o czym pani mówi, świetnie obrazuje przyczyny tego procesu.

Gdy rozpadała się Czechosłowacja, byłam jej ambasadorką, jednym z pierwszych ambasadorów Václava Havla, znaliśmy się bardzo dobrze. Poprosił

mnie, żebym objęła placówkę w Wiedniu. To była trzecie największe przedstawicielstwo Czechosłowacji – powiedział mi, że potrzebuje tam kogoś, komu ufa. Wiedziałałam, że ruchy, które chcą zniszczyć Czechosłowację – zarówno te wewnętrzne, jak i zewnętrzne – w końcu spowodują ten rozpad.

| O jakich ruchach zewnętrznych mówimy?

Chodziło głównie o nastroje panujące w Austrii: Austriacy bardzo chcieli osłabić Czechy. Czechosłowacja należała kiedyś do dziesiątki najlepiej rozwiniętych krajów świata, tymczasem Austria była bardzo zniszczona. Jako ambasador czułam, jak sprawa Czechosłowacji nabiera w tej nieszczęsnej Austrii znaczenia. Polakom i Węgrom nie zależało na niej w równym stopniu. Kiedy teraz, po trzydziestu latach, myślę o tamtych czasach i gdy studiuję narodziny nacjonalizmu teoretycznego – Dmowskiego, Martina Rázusa na Słowacji czy Karela Kramáňa w Czechach – widzę, że zawsze będą powracać idee, które zrodziły się na przełomie XIX i XX wieku. Dlatego nikt nie zrozumie Grupy Wyszehradzkiej, dopóki nie pojmie, w jakiej sytuacji znalazły się te cztery narody po rozpadzie wielkiego imperium Habsburgów.

Tymczasem jego ślady są wśród nas ciągle żywe. Chociażby kwestia konfesji: Słowacja od XV do XVII wieku w zdecydowanej większości była protestancka. I chociaż dziś kościół rzymskokatolicki ma tutaj przewagę, to kulturowo Słowacy wciąż są protestantami.

| Jako Polka mieszkająca na Słowacji bardzo to czuję! Polacy mi w tę protestanckość Słowaków nie wierzą – może dlatego, że zawsze porównują ich do laickich Czechów i myślą, że cała Słowacja jest jak katolicka Orawa.

To nasz wewnętrzny rozłam: Kościół Katolicki chce, żebyśmy byli katolicy, ale kulturowo jesteśmy protestantami. Protestantami byli wszyscy, którym zawdzięczamy to, że nasz język i kultura przetrwały.

| Protestantyzm bardzo odbija się w waszej mentalności.

Przez to, że jesteśmy protestantami kulturowo, nigdy nie było tutaj czegoś takiego jak narodowy katolicyzm.

| Dlatego jesteście diametralnie różni od nas, Polaków-katolików.

Od Czechów też! Tak naprawdę w kwestii obyczajowości najbliższymi nam do Madziarów.

A to ciekawe – w Polsce panuje przekonanie, że bliżej wam do Czechów niż do Węgrów.

Ale przecież my byliśmy zespoleni z Madziarami przez osiemset lat! A gdy region szturmowali Turcy, przez trzysta sześćdziesiąt lat sejm węgierski mieścił się w Bratysławie! Z Czechami byliśmy zaledwie osiemdziesiąt lat.

Wasze losy są bardziej zawite, niż mogłoby się wydawać.

Mam wrażenie, że wciąż nie znaleźliśmy swojego miejsca. W 1938 roku w Monachium Francuzi i Brytyjczycy powiedzieli sobie: „najlepiej jak się nimi zajmie Hitler, bo co my mamy z nimi zrobić? Jest ich tam dużo, to małe państwa, sprawiają nam tylko problemy”. W Jącie było to samo, wówczas oddano nas Stalinowi. Teraz jesteśmy w Unii Europejskiej, ale jakoś nie możemy się tam odnaleźć. Ponownie sprawiamy problemy.

Europa Środkowa jest kłopotliwą przestrzenią? Kłopotliwym dziedzictwem, tak.

Słowaków, Czechów, Polaków i Węgrów łączy to, że wszyscy jesteśmy „kłopotliwi”?

Nie. To była naiwność Havla i nas wszystkich, gdy myśleliśmy, że kiedy staniemy się wolni, będziemy w stanie przekazać Europie Zachodniej nasze straszne doświadczenie komunizmu; wytłumaczyć, jak bardzo niebezpieczne są idee komunistyczne i, szerzej, totalitarne. Słowacy przeżyli jeszcze sześć lat faszystowskiego reżimu [w latach 1938-1944 – przyp. red.]. Wszystko to sprawiło, że nie mamy dzisiaj żadnej reprezentacji politycznej. Brakuje nam filozofów, socjologów, którzy byliby w stanie wytłumaczyć Europie, co się tutaj dzieje. Brytyjczycy wiedzą, że istnieją jacyś Polacy, Madziarzy i Czesi, wiedzą, że istnieją Bałkany, ale Słowacy, Łotysze, Litwini? Co to?

Brytyjczycy wiedzą, że istnieją jacyś Polacy, Madziarzy i Czesi, wiedzą, że istnieją Bałkany, ale Słowacy, Łotysze, Litwini? Co to?

Wejście do Grupy Wyszehradzkiej było szansą zaistnienia?

Angażowałam się w tworzenie wyszehradzkiej trójki. To była idea Havla. Jeśli zna pani trochę historię relacji między dzisiejszymi państwami członkowskimi, doskonale pani wie, że my nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Za komuny byliśmy niby braćmi, ale to wszystko było fikcyjne. Nowa idea wyszehradzka bardzo się więc wszystkim spodobała. Czy wie pani, że pierwsze spotkanie trójki wyszehradzkiej miało odbyć się w Bratysławie?

| Nie wiedziałam.

Dziś mało kto o tym pamięta. Integracja miała nazywać się procesem bratysławskim, bo to my jako jedyni graniczymy ze wszystkimi państwami członkowskimi, to my jesteśmy pośrodku. I to bratysławski zamek miał gościć przedstawicieli wszystkich państw. Słowacy nie byli jednak na to gotowi.

| Co to znaczy?

My przecież nie mieliśmy swojego prezydenta podczas tych rozmów. Myśleliśmy, że cała idea należy do Havla i że skoro pomysł przychodzi z Pragi, to spotkanie na szczycie powinno odbywać się tam. Ale u nas? Na bratysławskim zamku? – tego nie byliśmy w stanie zrozumieć. Zresztą czuliśmy, że cały proces odbywa się bez naszego udziału, że „ta trójka coś tam załatwia między sobą”. Bez nas. Madziarzy byli wtedy w zupełnie innym punkcie niż my. Zrozumieli, że otwiera się przed nimi szansa. Znaleźli symbol: Wyszehrad. Albo raczej Wyszehrad – po słowacku. To Madziarzy przynieśli ideę wyszehradzką, ale przecież nie da się powiedzieć, że dziedzictwo Wyszehradu było tylko madziarskie. Ono było nasze, wspólne.

| A jak się do tego zabrali?

Przynieśli scenariusz i pieniądze. Zrozumieli, że to dla nich bardzo ważne.

| Szansa na stanie się ojcami tej idei?

Sprowadzenie rozmów do siebie, co z kolei sprawiło, że nie odbyły się na Słowacji. A my tylko patrzyliśmy i mówiliśmy: „no dobrze, czemu nie”. Mieliśmy pieniądze, dobrą politykę mniejszościową i tak dalej, ale to, że nie mieliśmy swojego państwa, powodowało, że wielu rzeczy nie pojmowaliśmy. Dzisiaj już byśmy rozumieli. Musieliśmy się tego nauczyć.

| Teraz, po latach, możemy powiedzieć, że Słowacja się tego nauczyła?

Myślę, że tak. Mamy już elity, które rozumieją te mechanizmy. Jesteśmy silniejsi dlatego, że o siebie zawalczyliśmy. A nie było łatwo. Na drodze do niezależności wciąż napotykalismy trudności. Zaczęło się od rozpadu Czechosłowacji. Nic wówczas nie mieliśmy. Czesi zachowali Bank Narodowy, struktury, instytucje, my musieliśmy stworzyć wszystko od nowa. Niby był tam jakiś słowacki parlament, który zbierał się dwa-trzy razy do roku, ale trudno było traktować go poważnie. A jeśli któryś ze Słowaków wyładował

w Pradze, już nie wracał. Chyba dlatego nie zrozumieliśmy, o co chodzi z V4. Mieliśmy tylko kulturę, ponieważ nie istniało (z drobnym wyjątkiem w latach pięćdziesiątych) wspólne czeskosłowackie ministerstwo kultury.

Wasza droga była trudna, ale jednak dołączyliście do Unii Europejskiej i NATO.

To długo nie było takie oczywiste.

W Moskwie patrzyli na mapę Europy i zadawali sobie pytanie: „dlaczego Hitler zrobił ze Słowacji państwo faszystowskie, a z Czech protektorat?”. Wiedzieli, że Słowacja jest kłopotliwa – choćby dlatego, że mamy góry, czyli idealne warunki dla partyzantki. I postanowili to wykorzystać. Rosjanie doszli do wniosku, że jeżeli uda się im nie dopuścić do wejścia Słowacji do NATO – i tym samym do Unii Europejskiej – zyskają klin. Gdyby w latach 1994-1998 udało się sprawić, że Słowacja stałaby się drugą Białorusią, można by było z jej pomocą kontrolować całą Europę Środkową. I tak rozpoczęła się współpraca Rosjan ze słowackimi służbami. Inna sprawa, że napotykała ona poważne trudności. My mieliśmy Vladimira Mečiara, a szefem naszych służb był młody Ivan Lexa. To byli chłopcy „na schwał”, przytyli dwadzieścia pięć kilo, ich życie można byłoby opisać jako „wino, kobiety i śpiew”. Rozumie pani, w takich warunkach trudno zajmować się służbą wywiadowczą.

W 1999 roku członkami NATO zostają Węgry, Czechy i Polska, ale nie Słowacja.

Amerykanie nie chcieli później drugiego rozszerzenia NATO. Proszę mi uwierzyć, że bardzo, bardzo ciężko pracowaliśmy, żeby do niego doszło. Za akcesją do NATO opowiadała się mniej niż jedna czwarta Słowaków.

A Mečiar tego nie ułatwiał...

Tak, trudno było mi to zrozumieć. W wiosce po polskiej stronie, w Starej Lubowni – 83% za wejściem do NATO, a kilometr za granicą słowacką – 15%. To doskonale pokazało, jak bardzo jesteśmy różni i jak inaczej rozumiemy kwestie bezpieczeństwa. Teraz podejście zaczyna się zmieniać, ale potrzebowaliśmy na to trzydziestu lat.

Dlaczego więc – koniec końców – Słowacja zdecydowała się wstąpić do Grupy Wyszehradzkiej, NATO i UE?

Zorganizowaliśmy ogromną kampanię, również przeciwko Austrii, która wyłożyła wielkie pieniądze, żebyśmy pozostali neutralni. To było bardzo,

**Havel chciał, żebym została
wiceprezydentką
Czechosłowacji.
Ja wiedziałam,
że to nie ma sensu.**

bardzo niebezpieczne. Czułam, że coś się święci już w 1992 roku. Byłam blisko Bratysławy, ale również Pragi. Co drugi dzień rozmawiałam z Havlem, który chciał, żebym została wiceprezydentką Czechosłowacji. Napisałam do niego nawet odręcznie siedmiostronicowy list. Nie rozmawiał ze mną później przez dwa miesiące, a ja tylko starałam się mu wytłumaczyć, że to nie ma najmniejszego sensu, bo – podobnie jak Jugosławia czy Związek Radziecki – Czechosłowacja również się rozpadnie. Tego nie dało się powstrzymać. Pokazały to już lata 1938 czy 1968.

| Havel tego nie widział?

Havel był bardzo wnikliwym człowiekiem, ale Słowacji nie rozumiał.

| W ogóle?

W ogóle.

| A to ciekawe...

Przyjeżdżał tutaj bardzo często, był przyjacielem mojego męża. Zawsze baliśmy się, kiedy miał przyjechać, bo za każdym razem kończyło się na policji.

| Bo?

Bo on prowokował. Nie rozumiał Słowaków. Dam przykład. Po tym, jak został prezydentem, mógł od razu przyjechać z wizytą do Bratysławy, na drugi dzień. A on przyjechał po kilku miesiącach.

| Czy wynikało to z ignorancji?

To trochę dłuższa historia.

Zanim powstała Czechosłowacja, przez dwadzieścia lat byliśmy poddawani silnej madziaryzacji. Mówi się, że na Słowacji po rozpadzie Królestwa Węgierskiego pozostało tylko dwa i pół tysiąca Słowaków, którzy byli zdolni sprawować urzędy w języku słowackim. Proszę sobie to wyobrazić. Tymczasem do Czech powrócili żołnierze Korpusu Czechosłowackiego, którzy walczyli z bolszewikami na Syberii. Oni wszyscy potrzebowali zatrudnienia, więc wysłano ich na Słowację.

Czesi nigdy nie zmuszali nas do mówienia po czesku, ale po słowacku sami też nie mówili. To oni zmodernizowali naszą gramatykę, wiele dla nas zrobili. Przyjechali w nasze góry i zachwycili się tymi naszymi pięknymi dziewczętami, które chodziły w ludowych strojach, boso. Baca, jakieś owce – dla nich to była egzotyka, oni tego nie mieli. Byli oczarowani. A przecież północna Słowacja to nie byli tylko chłopci pańszczyźniani, to była też drobna szlachta, ziemianie, ale Czesi nigdy nie mogli tego pojąć, bo widzieli tylko te tańczące dziewczęta. Chociaż bardzo nas lubią, to nie rozumieją.

I To chyba specyfika V4? Niby się lubimy, a jednak nic o sobie nie wiemy.

Krytykowałam za to na przykład Adama Michnika. Pytałam go, dlaczego nic o nas nie piszecie, a on mówił: „To jest nudne, nigdy nic między nami nie było”. Ja na to: „Ale przecież walczyliśmy! Przecież armia słowacka weszła drugiego września do Polski!”.

I A potem Układ Warszawski.

On działał pod nadzorem Moskwy, ale tak, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

V4 to pierwszy w historii dialog między czterema narodami Europy Środkowej.

I Grupa Wyszehradzka miała to zmienić?

Tak, na V4 należy spojrzeć jako na pierwszy w historii dialog między czterema narodami Europy Środkowej – nie Środkowo-Wschodniej, ale Środkowej.

I Co przyniosło członkostwo w V4 samej Słowacji – poza dialogiem?

Dla nas Grupa Wyszehradzka była najważniejszym posunięciem w najnowszej historii. Kiedy w 1998 roku udało nam się pozbyć Mečiara, wy wszyscy – Czesi i Polacy, a nawet Madziarzy – pomogliście nam wejść do NATO, a następnie razem z wami weszliśmy do UE. Bez was to nie byłoby możliwe.

I Czyli głównym zadaniem grupy była integracja z zachodnimi strukturami?

Nie tylko. Proszę pamiętać, że V4 współpracowała w sprawie pozbycia się wojsk radzieckich. Dzisiaj to może wygląda niewinnie, ale odejście ze struktur ZSRR było bardzo niebezpieczne.

Poza tym V4 pozwoliło nam wyraźniej zaistnieć w nowym porządku międzynarodowym. Przez pierwszych dziesięć lat po 1993 roku Zachód nas nie rozumiał, dziennikarze pisali, że nasza samodzielność nie ma żadnego sensu.

Teraz często bagatelizujemy Grupę Wyszehradzką, tak jak bagatelizuje się samo pojęcie Europy Środkowej, które czasami wydaje się stworzone na siłę. Tymczasem z pani słów wynika, że Grupa pozwoliła Słowacji podkreślić swoje istnienie na świecie.

Największą wartością V4 jest bez wątpienia fakt, że bez względu na to, jakich mamy premierów czy prezydentów, rozmawiamy ze sobą. Środkowoeuropejskie narody, które walczyły przeciwko sobie, które są tak różne kulturowo i historycznie, teraz są otwarte na dialog. To największa wartość V4.



Wyszehradcy euro entuzjaści

Z Janem Sechterem,
czeskim politykiem, dyplomata
i byłym ambasadorem w Polsce,
rozmawia Łukasz Grzesiczak

Jan Sechter – czeski dyplomata i urzędnik państwowy. Obecnie wiceminister transportu w rządzie Andreja Babiša. Przed objęciem pracy w ministerstwie doradca przewodniczącego czeskiej Izby Poselskiej do spraw Unii Europejskiej i stosunków międzynarodowych. Były ambasador Republiki Czeskiej w Warszawie, a później w Wiedniu. Na początku swojej kariery dyplomatycznej zastępca ambasadora w Niemczech.

Łukasz Grzesiczak – dziennikarz i publicysta. Specjalista do spraw problematyki Czech i Słowacji.

ŁUKASZ GRZESICZAK: Grupa Wyszehradzka obchodzi właśnie trzydzieste urodziny. Czy pana zdaniem jest co świętować?

JAN SECHTER: Grupa Wyszehradzka pierwszy sukces odniosła jeszcze przed swoim formalnym powstaniem – mam na myśli wyprowadzenie wojsk ZSRR z naszych państw, które rozpoczęło się wyjściem radzieckich żołnierzy z Czechosłowacji w 1991 roku, a zakończyło wyprowadzeniem ich z Polski dwa lata później. Nie byłoby to możliwe bez naszej współpracy. Przyniosło to naszym krajom wolność i niezależność. Istniało realne niebezpieczeństwo, że wojska radzieckie odejdą ze zjednoczonych Niemiec, ale w naszych państwach pozostaną lub będą w nieskończoność zwlekać z wyjściem.

Niezależność przypieczętowaliśmy na koniec pierwszej dekady istnienia Grupy Wyszehradzkiej akcesją do NATO. Ta granica pierwszego dziesięciolecia działalności Grupy jest dosyć umowna, bo Polska, Czechy i Węgry w skład Sojuszu Północnoatlantyckiego weszły w 1999 roku, a Słowacja pięć lat później. Druga dekada była z kolei skoncentrowana na integracji z Unią Europejską, dołączeniu do lepiej rozwiniętych gospodarek państw Zachodu.

Martwi mnie, że od kryzysu migracyjnego Grupa Wyszehradzka jest postrzegana jako hamulec, a czasem wręcz antyeuropejski blok. Z perspektywy mojej pracy w czeskim Ministerstwie Transportu oraz w czeskim

Państwa Grupy Wyszehradzkiej są najbardziej entuzjastycznie nastawione do współpracy w ramach Unii Europejskiej.

parlamencie jest dokładnie odwrotnie: to państwa Grupy Wyszehradzkiej są najbardziej entuzjastycznie nastawione do współpracy w ramach Unii Europejskiej.

Jako największe wygrane Wyszehradu wymienił pan dołączenie do NATO i Unii Europejskiej. Czy odnotowaliśmy jakiś spektakularny sukces od czasu wejścia do strefy Schengen w 2007 roku?

Ostatnie lata to okres regularnej współpracy. W podobny sposób kooperują ze sobą na przykład kraje nordyckie i nikt tego nie kwestionuje, oczekując spektakularnych sukcesów.

Przed Grupą Wyszehradzką stoi ambitne przedsięwzięcie połączenia Bałtyku i Adriatyku. W ramach niego realizowane są potężne projekty infrastrukturalne, jak na przykład sieć kolei dużych prędkości w V4 czy projekty energetyczne i transportowe na kierunku północ-południe. To plany na następne dziesięć–dwadzieścia lat.

Dodatkowo Grupa jest żywo zainteresowana obecnością USA w Europie Środkowej, chcemy uzupełnienia europejskiego wymiaru współpracy o komponent amerykański. Z pewnością w Europie Środkowej jest to dla nas o wiele ważniejsze niż chociażby dla Szwecji czy Irlandii.

Dlaczego?

Stoją za tym historyczne doświadczenia naszej części Europy, ale ważna jest też gospodarka. Współpraca z USA napędza nas do rozwoju. Azja staje się silnym ośrodkiem geopolitycznym i gospodarczym. Bez współpracy ze Stanami Unię Europejską czeka marginalizacja.

Mówi pan o planach na przyszłość. Czy nie oznacza to, że ostatnie dziesięć lat po prostu zmarnowaliśmy?

Rzeczywiście, w ostatnich latach zabrakło wielkich przedsięwzięć. Na nowo zbliżyła nas dopiero wspólna odpowiedź na kryzys migracyjny, dzięki czemu bieżąca współpraca znów wypełniła się wizją wielkich projektów.

W poszczególnych państwach Grupy Wyszehradzkiej wygrywają różne polityczne nurty i rozumiem, że dziś Wyszehrad nie jest żywcem wyjęty z marzeń liberałów. Być może o zrealizowaniu podobnych celów myśleli rządzący miastami stołecznymi – Bratysławą, Budapesztem, Pragą i Warszawą [chodzi o podpisany w 2019 roku Pakt Wolnych Miast – przyp. red.], kiedy niedawno powołali coś na kształt alternatywnego Wyszehradu. Rów-

nie dobrze mógłbym zapytać, jakie sukcesy wynikają z ich współpracy. W mojej ocenie za tą inicjatywą stoją tylko puste gesty.

Grupę Wyszehradzką łączą wspólne interesy wynikające z naszego położenia geograficznego i wspólnoty historycznej. Myślę, że powinniśmy się skupić na tym, co łączy, a nie na ocenie węgierskiej polityki rodzinnej czy działań Polski w sprawie reformy sądownictwa. To fundamentalne i wewnętrzne sprawy państw, które nie powinny być przedmiotem zainteresowania na poziomie Grupy Wyszehradzkiej, choć w zintegrowanej Unii Europejskiej musimy dbać o jakość sądów we wszystkich krajach członkowskich. W Czechach ani rząd, ani parlament nie dadzą się namówić na pouczanie innych stolic.

Państwa Grupy Wyszehradzkiej skupiły się w ostatnim czasie na współpracy, a nie rywalizacji. Proszę też pamiętać, że każde partnerstwo wypełnia się treścią z upływem czasu należy je oceniać nie tylko na podstawie tego, co jest teraz, ale też tego, co będzie.

A planujemy – powtórzę – wielkie inwestycje energetyczne, infrastrukturalne i transportowe. Wspólnie działamy na rzecz jak największej obecności USA w Europie, niezależnie od tego, kto aktualnie jest gospodarzem w Białym Domu.

„Grupa Wyszehradzka spełniła swoje cele i powinna przestać istnieć” – mówi Jiří Pehe, politolog, były doradca prezydenta Václava Havla w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim na łamach „Newsweeka”. Krytycy Wyszehradu dodają, że dziś V4 powinna nazywać się Grupą Viktora Orbána. Zgadza się pan z tą diagnozą?

To nie Grupa Wyszehradzka stoi nam na drodze do świetlanej przyszłości.

Regionalna współpraca i bloki mają swój sens. Jesteśmy blokiem, który w sensie gospodarczym goni państwa starej Unii. Jesteśmy zmuszeni do walki o dokończenie tworzenia podstawowej infrastruktury i o jej połączenie z infrastrukturą zachodniej części UE, co wymusza walkę o europejskie fundusze. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy antyeuropejscy.

Jeśli chodzi o Viktora Orbána: nie mamy w Pradze żadnych ideologicznych oczekiwań wobec Portugalii czy Estonii, nie wtrącamy się też w sprawy Węgier i Polski.

Większość Czechów uważa, że Polska powinna się modernizować – do momentu, kiedy pierwszy raz przejadą się polską autostradą. To uczy pokory. Z Pragi nie wszystko można dostrzec.

Słowacki minister spraw zagranicznych Ivan Korčok tuż przed obchodami trzydziestolecia Grupy Wyszehradzkiej na łamach słowackiego serwisu Aktuality.sk krytycznie wypowiadał się o V4. Według niego Grupa nie powinna być alternatywą dla UE. Być może w tej krytyce jest jednak ziarno prawdy?

Co jakiś czas słyhać w Berlinie czy Brukseli głosy, że nasz blok jest w kogoś wymierzony, ale to nieprawda. Hiszpania też broni swoich interesów, od czasu do czasu zdarza się to każdemu państwu europejskiemu. Przecież poszczególne kraje Europy nie we wszystkich sprawach mówią jednym głosem.

Partnerstwo Wschodnie było domeną między innymi Polski. Jeśli dziś popatrzymy na Białoruś, to pierwsze skrzypce w jej sprawie grają Litwini. Czy straciliśmy swoją pozycję w unijnej polityce wschodniej i coraz rzadziej jesteśmy traktowani poważnie?

Litwini zawsze byli aktywni w relacjach z Europą Wschodnią, być może przez lata ich po prostu nie docenialiśmy.

Proszę jednak popatrzeć na Bałkany. To państwa Grupy Wyszehradzkiej były wielkimi zwolennikami przyjęcia Macedonii Północnej do NATO. To Grupa Wyszehradzka działała intensywnie na rzecz rozpoczęcia przez UE rozmów akcesyjnych z Serbią i Macedonią Północną. Udało się nam wyeliminować chorwackie pretensje wobec Serbów [Chorwaci blokowali rozmowy akcesyjne z Serbią z powodu tamtejszego prawodawstwa, które rozszerza jurysdykcję sądów w sprawie zbrodni wojennych na obywateli innych krajów, w tym Chorwatów. Zagrzeb przekonywał także, że Belgrad nie podejmuje wystarczających wysiłków co do ochrony praw mniejszości w kraju – przyp. red.]. W tym regionie Wyszehrad – z pomocą Austrii – odgrywa ogromną rolę. Dzięki naszemu euroentuzjazmowi udało się przełamać sceptycyzm i opór Francuzów i Niemców.

Kiedy Bułgaria blokuje rozmowy akcesyjne z Macedonią Północną, kto stara się wypracować porozumienie? Państwa Europy Środkowej. Czeskie spółki są trzecim największym inwestorem w Serbii. Często słyszę, że niepotrzebnie jesteśmy idealistami, a Bałkany są rosyjską, chińską i turecką strefą wpływu. I pewnie stracimy je na rzecz tych mocarstw na zawsze, jeśli nie będziemy tam aktywni.

Czy jedność Grupy Wyszehradzkiej w sprawie polityki wschodniej jest możliwa?

Tu zapewne będzie trudniej niż w przypadku Bałkanów. W kwestii polityki wschodniej w Europie Środkowej mamy spór pragmatyków z Czech i Węgier z idealistami z Polski i krajów bałtyckich. Myślę, że trudno będzie go przezwyciężyć, także w samej Grupie Wyszehradzkiej.

W sprawie polityki wschodniej w Europie Środkowej mamy spór pragmatyków z Czech i Węgier z idealistami z Polski i krajów bałtyckich. Trudno będzie go przezwyciężyć.

Walka z pandemią pokazała w praktyce, jak działa Grupa. Na wiosnę 2020 roku zamknięto polsko-czeską granicę. Przeciwno zamknięciu granicy czesko-słowackiej głośno protestowali intelektualiści w obu krajach. Czy pana zdaniem V4 jako całość zdała egzamin, czy też poszczególne państwa działały w osamotnieniu, nie oglądając się na partnerów?

Rozmawiamy pod koniec lutego 2021 roku. Przed chwilą Niemcy zapowiedzieli, że zamkną granicę z Czechami dla tirów. Traktują nas jako obszar, na którym dochodzi do niebezpiecznej mutacji wirusa. W ostatnim tygodniu również Polacy powiadomili, że zamkną swoją granicę dla Czechów. Czasem partnerstwo wymaga trudnych decyzji. To normalne.

Groziło nam niebezpieczeństwo stania się parkingiem jadących na zachód tirów z całej Europy Wschodniej. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Dlatego – w ramach Grupy Wyszehradzkiej – powiadomiliśmy Słowaków, że musimy się z nimi tym problemem podzielić i zamykamy granicę czesko-słowacką dla tych kierowców tirów, którzy nie posiadają negatywnych wyników testów na obecność koronawirusa. Słowacy to zrozumieli, wiedzą, że działamy zgodnie z zasadą teorii gier i musieliśmy coś zrobić.

Na wiosnę 2020 roku nic nie wskazywało, że przepływ informacji między naszymi krajami w kwestii zamknięcia granic ma miejsce. Czeska strona zamknęła swoją granicę dla mieszkańców województwa śląskiego, choć w żaden sposób nie mogła wyegzekwować tej decyzji, Polacy bowiem nie mają wpisanego w swoich dokumentach miejsca zamieszkania. Nawet otwarcia granicy polsko-czeskiej po wiosennym lockdownie nie udało się skoordynować. Polacy wycofali żołnierzy kilka dni wcześniej...

Na szczęście wiosna 2020 roku jest już za nami. Rzeczywiście to, co wówczas obserwowaliśmy, nie było przykładem dobrej współpracy w obrębie

Wyszehradu. Trzeba jednak pamiętać, że wszyscy walczyliśmy z nieznanym nam zagrożeniem, inne kraje zachowywały się podobnie. Na szczęście dziś jest już inaczej, nikt nie stawia na przykład barier dla pracowników transgranicznych w ramach Grupy Wyszehradzkiej.

Tu dochodzimy do bardzo ważnej sprawy, o której – zdaje się – nie pamiętają krytycy Grupy: krytyka partnerstwa przynosi odmienne od zamierzonych skutki. Ja jestem ogromnym zwolennikiem i entuzjastą Wyszehradu, byłem ambasadorem Czech w Warszawie. Ale nie wiem, czy ten entuzjazm podziela przykładowo szef czeskiej policji. W sprawie promocji V4 jest jeszcze sporo do zrobienia.

Czeski sejm przyjął ustawę, która mówi, że w ofercie wielkich sklepów spożywczych od 2022 roku musi być co najmniej 55% produktów czeskich. W 2028 roku ten wskaźnik ma wynieść co najmniej 73%. Polacy protestują. Szykuje się nowa odsłona polsko-czeskiej wojny handlowej?

To decyzja, którą podjęto z myślą o zaplanowanych na jesień wyborach do czeskiego parlamentu. Nie jest wymierzona w Polskę, ale w sieci handlowe bardzo często sprzedające w Czechach produkty niskiej jakości.

Przy okazji trzydziestych urodzin Grupy Wyszehradzkiej w Polsce odbyły się spotkania premierów i prezydentów naszych państw. Padło w nich sporo słów o wyjątkowości tej współpracy. Potem przywódcy się rozjechali, a Polacy razem z Niemcami skarżą się Brukseli na nowe czeskie regulacje w sprawie sprzedaży produktów spożywczych...

Jestem liberałem, wierzę w wolny rynek i konkurencję. Powtarzam: minister rolnictwa Miroslav Toman nie walczy z Polską, ale z niską jakością produktów spożywczych sprzedawanych w Czechach. Tak się dziś dzieje, że najczęściej pochodzą one z Polski czy Niemiec. Czy zdaje pan sobie sprawę, że wielkanocny czekoladowy królik potrafi nie mieć w sobie grama czekolady?

Czesi też nie pozostają nam dłużni. Sprawą kopalni Turów po czeskiej skardze zajmie się Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Znów nie udało nam się rozwiązać problemu w ramach Grupy Wyszehradzkiej.

W mojej ocenie powierzenie tej sprawy TSUE to dobra decyzja. Rozumiem, że z polskiego punktu widzenia to nie wygląda bardzo „wyszehradzko”, ale

w kontekście trwającej w Czechach kampanii wyborczej jest zrozumiałe. Politycy są „zwolnieni” z tego problemu.

W 2012 roku, kiedy jako ambasador Czech był pan na konferencji w Cieszynie, rozmawialiśmy o barierach we współpracy polsko-czeskiej. Minęło prawie dziesięć lat, a ciągle nie można legalnie wziąć taksówki na dworcu autobusowym w Cieszynie, by przejechać nią te kilka kilometrów z ciężką walizką na dworzec kolejowy w Czeskim Cieszynie.

To katastrofa, ale winne są temu nie regulacje międzypaństwowe, a sieci taksówkarskie oraz sami taksówkarze broniący dostępu do swoich rynków i walczący z konkurencją. Usługi transgraniczne są zliberalizowane. Fryzjer z Cieszyna bez przeszkód może wykonywać swoje usługi w Czeskim Cieszynie.

Pamiętam, że zwracał pan wówczas uwagę na koszty międzynarodowych połączeń telefonicznych. To był poważny problem zwłaszcza na pograniczu. Udało się temu zaradzić.

Ciągle nie można legalnie wziąć taksówki na dworcu autobusowym w Cieszynie, by przejechać nią te kilka kilometrów z ciężką walizką na dworzec kolejowy w Czeskim Cieszynie.

I To sukces Unii Europejskiej, a nie Grupy Wyszehradzkiej.

O, przepraszam... to sukces państw członkowskich, a stoją za nim przede wszystkim kraje V4. Poziom życia w naszych państwach jest niższy niż w krajach starej UE, stąd zależało nam na każdym eurocentie, który może zostać w kieszeni naszych obywateli. Zniesienie roamingu nie było tak ważne dla Francuzów, Niemców czy Austriaków.

Jedyną instytucją Grupy Wyszehradzkiej jest Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki. Być może czas na zwiększenie budżetu Wyszehradu i danie mu kolejnych możliwości działania?

Z pewnością. Myślę, że dzieje się to już w ramach Trójmorza: inicjatywy popieranej przez USA, Komisję Europejską, a nawet Niemcy.

Parlamentarzyści krajów Beneluksu trzy razy w roku spotykają się na wspólnym posiedzeniu. Wyszehrad mógłby wziąć z nich przykład. To szansa na poznanie się parlamentarzystów, wymianę doświadczeń, nawiązanie realnej współpracy. Nic tak nie łączy ludzi jak realizacja wspólnych projektów. Widzę to na przykładzie polsko-czeskiej kooperacji w ramach kolei dużych prędkości. Wielu z moich kolegów z ministerstwa transportu

spotykało się dotychczas przede wszystkim ze swoimi kolegami z Niemiec czy Brukseli. Teraz patrzą na mapę i widzą, gdzie jest Śląsk i Katowice.

| Czy pana zdaniem Czesi i Polacy inaczej patrzą na Grupę Wyszehradzką?

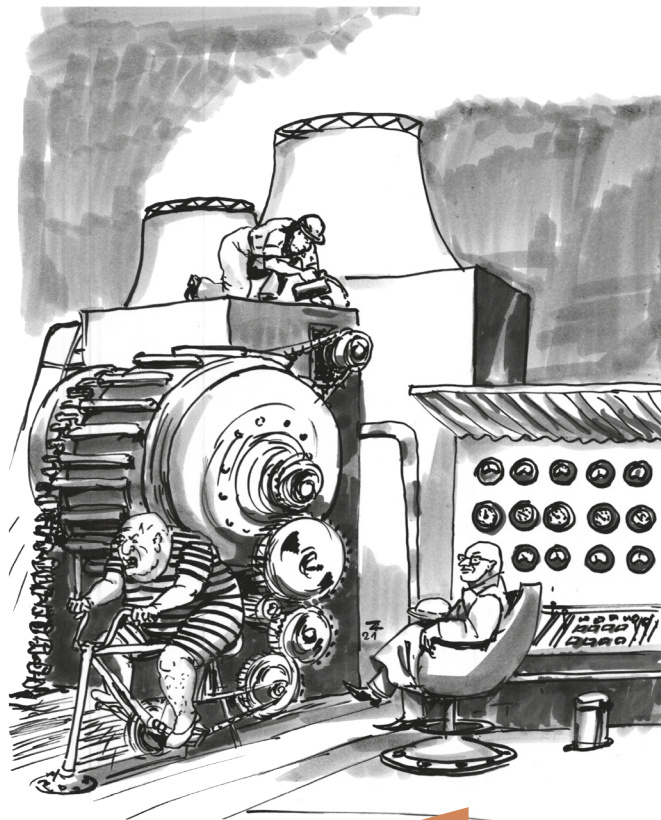
Łączy nas wspólnota doświadczeń i perspektywa rozwoju. Z pewnością są też różnice. Polacy na wszystko – także na Grupę Wyszehradzką – patrzą w kontekście geopolityki. Kiedy zostałem przez nasz rząd nominowany jako czeski koordynator projektu Trójmorza, na Twitterze posypały się gratulacje z Polski. Dostałem ich setki. Od Czechów tylko kilka. W Czechach niewiele osób jest zainteresowanych geopolitycznym wymiarem współpracy z USA.

Z Polski dochodzą mnie głosy, że Trójmorze może być alternatywą po ewentualnym rozpadzie Unii Europejskiej. Naturalnie rozpadu europejskiej współpracy sobie nie życzę, ale to pokazuje, że Polacy są – w stosunku do Czechów – zawsze krok dalej w myśleniu o geopolityce.

Kiedy w 1917 roku sypało się imperium Austro-Węgier, mało który Czech myślał o tym, co będzie dalej. Ideę Czechosłowacji ostatecznie stworzyli czescy i słowaccy politycy na emigracji w USA i we Francji: Tomáš G. Masaryk, Edvard Beneš i Milan R. Štefánik. Czechom brakuje myślenia w tych kategoriach.

| Jaką przyszłość widzi pan dla Grupy Wyszehradzkiej?

Mam nadzieję na ogromny skok modernizacyjny w ramach realizowanych przez nas wielkich projektów infrastrukturalnych. Nie chciałbym jednak, byśmy zawiesili rozwijanie projektów miękkich, zwłaszcza regionalnej wymiany studentów. Przez lata nasze społeczeństwa orientowały się na Zachód, ale czas poznać się lepiej. W moim pokoleniu każdy Polak chciał studiować w Wielkiej Brytanii, a Czech w Szwajcarii. Dziś powoli się to zmienia. Dla Czecha coraz atrakcyjniejsze są studia we Wrocławiu czy Warszawie. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby mój syn kiedyś przyszedł i powiedział, że wybrał polski czy węgierski uniwersytet.



Nie Skoordy nowani

Z Łukaszem Ogrodnikiem,
analitykiem do spraw wyszehradzkich,
rozmawia Martyna Słowik

Łukasz Ogrodnik – analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM) w programie Europa Środkowa.

Martyna Słowik – dziennikarka i reporterka, stała współpracowniczka „Gazety Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”, publikuje też m.in. w „Tygodniku Powszechnym”. Laureatka stypendium dziennikarskiego im. Leopolda Ungera, stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Píše o kryzysie klimatycznym, kobietach i kulturze.

MARTYNA SŁOWIK: Czy Grupa Wyszehradzka prowadzi spójną politykę klimatyczną?

ŁUKASZ OGRODNIK: W kwestiach klimatycznych państwa V4 są w innym miejscu niż pozostałe kraje Unii Europejskiej. Wcale nie oznacza to jednak, że w ramach Grupy Wyszehradzkiej mamy dziś spójne stanowisko w polityce środowiskowej. Przykładowo w lipcu ubiegłego roku Polska jako jedyny kraj UE nie poparła wspólnej perspektywy neutralności klimatycznej do 2050 roku. Z kolei stanowisko innych państw V4: Czech i Węgier, ale również Estonii, ewoluowało. Jeszcze w 2019 roku sprzeciwiano się takiej perspektywie, później ostatecznie zdanie zmieniono.

Rozbieżności w ramach V4 w prowadzeniu polityki klimatycznej na forum UE są konsekwencją odmiennych mikсів energetycznych, które z kolei, mimo upływu ponad trzydziestu lat od początku transformacji ustrojowo-gospodarczej, w znacznym stopniu stanowią pokłosie poprzedniego ustroju. Wiąże się z tym na przykład wysoki stopień uzależnienia od węgla.

W jakim stopniu poszczególne kraje V4 są uzależnione od węgla – paliwa szczególnie szkodliwego dla środowiska?

Jeżeli spojrzymy na miksy energetyczne państw V4 na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, zobaczymy, że udział energii węglowej jest redukowany. Spada również wydobywanie tego surowca. Przykładowo rząd Czech planuje do 2022 roku zamknąć ostatnie czynne kopalnie węgla kamiennego, które należą do państwowej spółki OKD.

Czeši nie zastąpią jednak w pełni energii węglowej odnawialnymi źródłami energii.

To prawda, w pierwszej kolejności Czechy stawiają na rozwój energetyki jądrowej. To schedo po doświadczeniach powojennej Czechosłowacji. Czechy, Słowacja i Węgry stawiają na energetykę jądrową – w przeciwieństwie do Polski, która jest jedynym państwem V4 nieposiadającym atomu w swoim miksie. Również to może się jednak zmienić: według deklaracji rządowej – w tym słów Ministra Klimatu i Środowiska Michała Kurtyki – pierwsza elektrownia atomowa ma zacząć powstawać w naszym kraju w 2026 roku.

Z czego wynika odmienne podejście do energetyki jądrowej? W trójce państw V4 jest ona coraz mocniej obecna, a w Polsce, mam wrażenie, uchodzi w opinii publicznej za najgorsze zło i niebezpieczeństwo.

Spółeczeństwa Czech, Słowacji i Węgier zdążyły się przyzwyczaić do energetyki atomowej, bo w ich miksie energetycznym istnieje ona od dawna. Nie przypominam sobie, aby atom wzbudzał tam obecnie kontrowersje. Żadne z tych państw nie wycofuje się z tego źródła energii, co więcej, w planach jest rozbudowa na przykład czechskiej elektrowni Dukovany czy węgierskiego Paks – jednego z symboli współpracy tego państwa z Rosją. Również na Słowacji trwają prace nad kolejnym reaktorem jądrowym w Mochovcach.

Wychodząc poza V4, ale pozostając w Europie Środkowej: inne podejście reprezentuje Austria – za każdym razem, gdy pojawia się kwestia rozbudowy elektrowni atomowej w krajach sąsiedzkich, protestuje. Tak było też ostatnio w przypadku elektrowni w Dukovanach. Jeszcze inne reakcje są w Niemczech. Duży niepokój w tamtejszym społeczeństwie był widoczny po awarii elektrowni atomowej w Fukushima w 2011 roku. W rezultacie Angela Merkel zadeklarowała, że zamierza konsekwentnie zamykać elektrownie atomowe i wycofywać się z atomu. Wcześniej był to postulat partii Zielonych.

Jak w poszczególnych krajach V4 wygląda rozkład miksu energetycznego?

Na pewno nie ma czegoś takiego jak typowy dla V4 mikś energetyczny. W przypadku Węgier trzon energetyczny stanowi gaz ziemny przy jednoczesnym niewielkim udziale węgla, w Czechach w dalszym ciągu w największej mierze pozyskuje się energię z węgla pomimo etapowe-

go odchodzenia od tego surowca. Z kolei na Słowacji miks energetyczny jest bardziej równomiernie podzielony między węgiel, gaz ziemny, atom i OZE. Czechy, Słowację i Węgry łączy za to wzrastający udział energii jądrowej w mikсах energetycznych. Chociaż od akcesji państw V4 do UE zwiększył się udział OZE w finalnym zużyciu energii brutto, to nadal pozostaje on niższy niż w państwach „starej Unii”. W 2019 roku wyniósł odpowiednio: dla Polski 12%, Węgier 13%, Czech 16% i Słowacji 17%. To właśnie Słowacja w ostatnich latach zarejestrowała najbardziej dynamiczny wzrost w wytwarzaniu energii z OZE spośród wszystkich państw V4.

Czy Polska nie jest taką energetyczno-klimatyczną „czarną owcą” wśród państw V4 i Unii Europejskiej? Stawaliśmy okoniem w kwestiach neutralności klimatycznej, nie chcemy likwidować kopalni węgla, dywersyfikować miksu energetycznego i tak dalej. Jak jesteśmy postrzegani pod tym względem w Grupie?

Zapewne jest nieco więcej zrozumienia dla Polski w Grupie Wyszehradzkiej niż w całej Unii Europejskiej. Wynika to ze wspólnego doświadczenia gospodarki centralnie sterowanej z istotną rolą przemysłu wydobywczego węgla, ale również silnej pozycji przemysłu ciężkiego. O ile państwa V4 w latach dziewięćdziesiątych XX wieku redukowały emisje gazów cieplarnianych przez transformację gospodarczą, ograniczając przemysł ciężki, o tyle teraz ich motywacja jest nieco inna.

I Jaka?

To wzrost kosztów wydobycia węgla, ale również polityka klimatyczna Unii Europejskiej.

Polskę i Czechy łączą obszary zindustrializowane: w przypadku Polski to Górny Śląsk (wielu Polaków pracuje też w kopalni Darków na Śląsku Cieszyńskim), w przypadku Czech Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie położone blisko Polski. To też może stanowić punkt zaczepienia dla przyszłej współpracy między tymi regionami. Oczywiście transformacja obszarów przemysłowych wiąże się również z kosztami społecznymi – na przykład z możliwym wzrostem bezrobocia – ale UE ma program subsydiowania transformacji tych regionów, Coal Regions in Transition.

Czy lęki Czechów z regionu Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego są podobne do lęków na przykład polskich górników, którzy obawiają się utraty pracy i konieczności przekwalifikowania?

Tak, choć Czesi mają krótszą perspektywę czasową zamykania kopalń niż Polacy. Zresztą, w Czechach proces ich zamykania też nie przebiega bez kontrowersji. Badania pokazują, że ponad połowa Czechów obawia się europejskiego ładu klimatycznego, choć jednocześnie większość tamtejszego społeczeństwa go popiera. Obawy dotyczą konsekwencji społecznych i bezrobocia, mimo że akurat w tym państwie do końca 2020 roku stopa bezrobocia była najniższa w UE.

Dlaczego Grupa tak mało uwagi poświęca polityce klimatycznej – przecież jest tyle palących wspólnych kwestii związanych z klimatem i energią?

Odpowiedź tkwi w różnej sytuacji energetycznej i – w rezultacie – różnych politykach energetyczno-klimatycznych. Z kolei odmienna wizja układania relacji z Rosją wpływa na poparcie lub sprzeciw wobec powstania gazuociągu Nord Stream 2. Do tego dochodzą różnice w definiowaniu swoich interesów, które potrafią eskalować, kładąc się cieniem na relacjach dwustronnych.

Ostatnim tego przykładem jest kolejna odsłona sporu o rozbudowę kopalni węgla brunatnego Turów na pograniczu polsko-niemiecko-czeskim. Czeskie samorządy już parę lat temu zgłaszały problemy dotyczące na przykład wód gruntowych, zanieczyszczenia środowiska. W konsekwencji Czechy protestują przeciwko dalszej rozbudowie kopalni i kontynuacji jej pracy, eksploatacji środowiska i terenów z nią sąsiadujących. W ocenie czeskich władz dalsze wydobywanie narusza unijne dyrektywy, a także Traktat o Unii Europejskiej. W konsekwencji Czechy we wrześniu ubiegłego roku złożyły skargę do Komisji Europejskiej, a w lutym 2021 roku pozwały Polskę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Spór o Turów jest w pewnym gorzkim sensie dowodem na wzrost znaczenia tematyki ekologicznej w Europie Środkowej.

Spór o Turów jest w pewnym, gorzkim sensie dowodem na wzrost znaczenia tematyki ekologicznej w Europie Środkowej.

W przypadku państw V4 nadchodzi jeszcze jedna katastrofa ekologiczna, na co też uczulają naukowcy, między innymi z uniwersytetu Mendla w Brnie – chodzi mianowicie o związaną z klimatem perspektywę niedoboru wody i towarzyszące

jej susze, które negatywnie odbijają się na przykład na rolnictwie. Na transgraniczny wymiar tej problematyki wskazuje program polskiego przewodnictwa w V4.

Przykład Turowa świadczy o tym, że choć Polska i Czechy należą do Grupy Wyszehradzkiej, to wiele celów mają rozbieżnych, a w kwestii ochrony środowiska, klimatu i transformacji energetycznej nie znajdują wspólnego języka.

Piętnastego lutego 2021 roku świętowaliśmy okrągłą, trzydziestą rocznicę przyjęcia tworzącej Grupę *Deklaracji o współpracy Rzeczypospolitej Polskiej, Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej i Republiki Węgierskiej w dążeniu do integracji europejskiej*. Już w 1991 roku – można powiedzieć: profetycznie – dostrzegano konieczność współpracy ekologicznej, choć wtedy jeszcze nie myślano szerzej o kryzysie klimatycznym. Odtąd kwestie te towarzyszą V4; pojawiły się na przykład w lutowej deklaracji premierów V4 z okazji obchodów rocznicowych. Współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej nie skupiała się jednak w pierwszej kolejności na takich kwestiach jak energetyka czy ochrona klimatu. Jej dotychczasowy przebieg czy zapisy o ekologii nie świadczą o tym, że nie ma i nie będzie rozbieżności czy nawet napięć w kwestiach dotyczących klimatu i energetyki.

Pierwszorzędnym celem Grupy Wyszehradzkiej było doszusowanie do Zachodu. Inne sfery – jak współpraca w kwestiach ekologicznych – były mu podporządkowane.

Celem powołania Grupy V4 była współpraca państw dotycząca przystąpienia do struktur UE i NATO...

Wydźwięk tej współpracy miał być właśnie taki: doszusowanie do Zachodu, a więc do struktur europejskich i natowskich. To był pierwszorzędny wymiar współpracy, a pozostałe sfery – jak współpraca infrastrukturalna, w zakresie bezpieczeństwa czy właśnie w kwestiach ekologicznych – były mu podporządkowane.

Jak państwa Grupy postrzegają teraz sens jej istnienia i podstawy swojej współpracy, skoro ten główny cel został już zrealizowany?

Zastanawiano się nad tym już w 2004 roku, kiedy wszystkie państwa Grupy wstąpiły do UE, a Słowacja dołączyła do NATO, choć pytania te nie były głośno werbalizowane. Wtedy też podpisano deklarację, w której postawiono na współpracę sektorową – w zakresie rolnictwa, infrastruktury i tak dalej. Cele te jednak nie rozpały wyobraźni tak jak akcesja do NATO i UE.

Ostatnie lata pokazują, że fundamentem współpracy wyszehradzkiej jest dziś koordynacja stanowisk czwórki stolic w ramach Unii Europejskiej. Zwykle bezpośrednio przed każdym szczytem unijnych instytucji odbywa

**Warszawa, Bratysława,
Budapeszt i Praga nie prezentują
wspólnego stanowiska
w temacie współpracy
klimatyczno-energetycznej.**

się spotkanie premierów czy ministrów V4. To rytuał trwający od wielu lat. Inna sprawa, że koordynacja ta nie zawsze kończy się sukcesem, bo V4 nie jest monolityczną grupą państw, jak czasem niektórzy chcą sądzić – o jednolitości Grupy mówiono na przykład po kryzysie migracyjnym. Warszawa, Bratysława, Budapeszt i Praga nie prezentują wspólnego stanowiska chociażby w temacie współpracy klimatyczno-energetycznej.

Twierdzi pan, że kraje wyszehradzkie nie współpracują wystarczająco w kwestii klimatu i ekologii, bo wcześniej robiły to w marginalnym zakresie...

Kwestie klimatyczne i energetyczne mogłyby być nowym motorem Grupy, gdyby decydenci w podobny sposób je postrzegali. Wielką wagę przywiązuje do nich na przykład prezydent Słowacji Zuzana Čaputová. Jest tym bardziej wiarygodna, że w przeszłości była aktywistką społeczną i ekologiczną, walczącą między innymi z próbami rozbudowy wysypiska śmieci w Pezinoku w zachodniej Słowacji. Čaputová z satysfakcją przyjęła decyzję nowej amerykańskiej administracji o powrocie USA do porozumienia paryskiego w sprawie klimatu, a podczas szczytu prezydentów V4 w Juracie w lutym 2021 roku akcentowała konieczność przeciwdziałania skutkom zmian klimatu.

Na drugim biegunie znajduje się czeski prezydent Miloš Zeman, który neguje wpływ działań człowieka na zmiany klimatyczne. Inna sprawa, że mówimy o pułapie głów państw, a współpraca wyszehradzka to jednak przede wszystkim współpraca międzyrządowa. Jednak i na tym poziomie nie brakuje rozbieżności. Dodatkowo, Grupa Wyszehradzka pracuje w sposób nierównomierny, bywa, że nabiera rozpędu, gdy dochodzi do sytuacji nadzwyczajnych, takich jak kryzys migracyjny. Trudno stwierdzić, czy kryzys klimatyczny nada jej impetu w co najmniej równym stopniu.

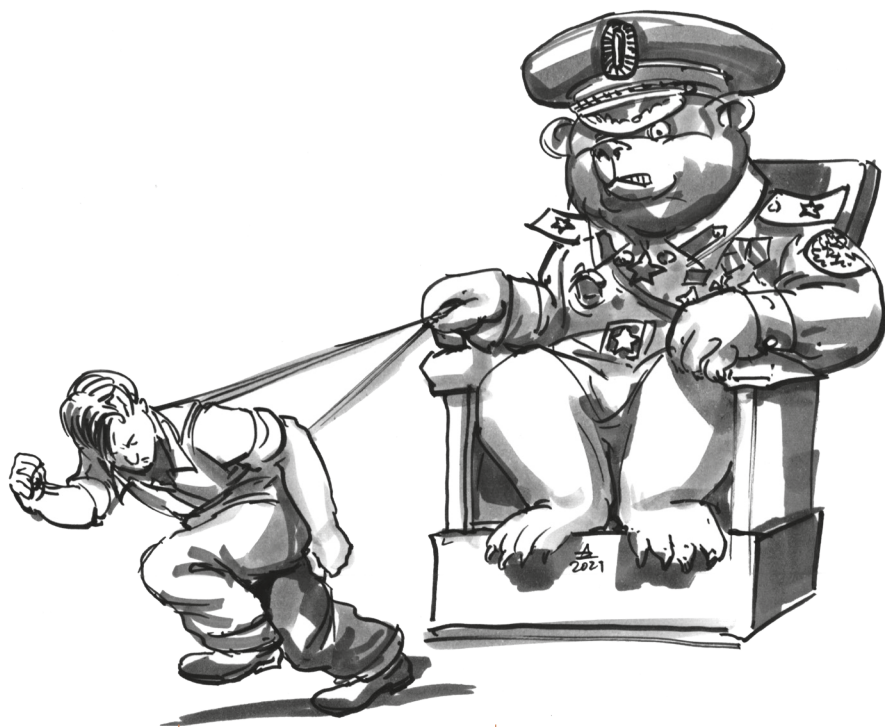
Co musiałoby się wydarzyć i w jakiej perspektywie czasowej, żeby współpraca klimatyczno-energetyczna w ramach V4 zaczęła być bardziej zażyta, realna, konsekwentna i systemowa?

Doszukiwałbym się tutaj bardziej wpływu Unii Europejskiej i roli kolektywnych zobowiązań w ramach dwudziestki siódemki. Członkostwo w UE może popychać Grupę Wyszehradzką do osiągnięcia celów klimatycznych

i do współpracy, a także daje narzędzia na przykład w postaci Funduszu na rzecz Sprawiedliwej Transformacji.

Może musi realnie zabraknąć wody mieszkańcom Bogatyni w okolicach kopalni Turów, aby decydenci zaczęli pilnie współpracować w tych kwestiach...

Oby się to stało przed tym momentem.



Partnerstwo, nie paternalizm

Z profesor Olą Hnatiuk,
ukrainistką i tłumaczką,
rozmawia Urszula Pieczek

Doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Warszawskiego **Ola Hnatiuk** – ukraińska, tłumaczka, autorka między innymi książek *Pożegnanie z imperium* oraz *Odwaga i strach*. Wykładowczyni na Uniwersytecie Warszawskim oraz Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

Urszula Pieczek – redaktorka, autorka, tłumaczka. Na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotowuje doktorat dotyczący projektów tożsamościowych.

URSZULA PIECZEK: Czy można porównać sytuację dzisiejszej Ukrainy z Polską lat dziewięćdziesiątych? To pytanie narzuca się samo, gdy zastanawiamy się, czy Europa Środkowa może stać się dla Europy Wschodniej tym, czym Zachód był trzydzieści lat temu dla Europy Środkowej.

OLA HNATIUK: Każda próba porównania sytuacji polskiej z ukraińską jest błędna. W Polsce i w Ukrainie przełom polityczny nie nastąpił jednocześnie, a kolejno w latach 1989 i 1991. Pod względem gospodarczym Polska była wówczas w dużo gorszej sytuacji niż Ukraina. Podobnie, jeśli chodzi o stopień urbanizacji czy kapitał ludzki mierzony poziomem wykształcenia. W czasie polskiej transformacji popełniono szereg błędów, które mszczą się do dziś, jednak koniec końców Polska z transformacją sobie poradziła, wyszła na prostą z prawdziwej zapaści, także za sprawą umorzenia długów. Biorąc pod uwagę dramatycznie złą sytuację finansową i gospodarczą, cały proces odbył się stosunkowo szybko, a w latach dziewięćdziesiątych pojawiła się realna szansa integracji z Zachodem i przystąpienia do Unii Europejskiej.

Ukraina takiej perspektywy nigdy nie miała. Owszem – popełniła na początku swojej drogi błędy, niektóre karygodne, na przykład pozwolono na wykształcenie się systemu oligarchicznego. Ukształtowały one jednak ukraińską rzeczywistość społeczną, polityczną i gospodarczą w mniejszym stopniu niż ogromny nacisk wywierany przez Rosję. Polska bardzo szybko zapomniiała o rzeczywistości czasów Układu Warszawskiego i po 1993 roku nie musiała się z tym mierzyć.

W porównaniu z Ukrainą startowaliśmy w tym przypadku z lepszego miejsca.

Po pierwsze, to, co działo się w PRL, jest nieporównywalne z sytuacją panującą w Ukrainie przed 1991 rokiem. Po drugie, Rosji w 1989 roku nie-szczególnie zależało na Polsce. Rosjanie mieli świadomość, że tracą to miękkie podbrzusze, a w przypadku Ukrainy było i jest inaczej – uważają ją za serce imperium. Mimo że od uzyskania przez Ukrainę niepodległości i rozpadu ZSRR minęło blisko trzydzieści lat, Rosjanie wciąż starają się torpedować ukraińską samodzielność i nadal nie pogodzili się z tym, że Ukraina to nie Rosja (dwadzieścia lat temu Leonid Kuczma wydał książkę pod takim właśnie tytułem: *Ukraina to nie Rosja*). Jeszcze w czasach prezydentury Borysa Jelcyna zamierzano stworzyć złudzenie ukraińskiej niepodległości. Wzorem, jak sądzę, było doświadczenie ustanowienia władzy sowieckiej na Ukrainie i towarzyszące Ukraińskiej SRR pozory autonomii.

Jeśli więc chcemy porównywać dwie rzeczywistości – dawną polską i dzisiejszą ukraińską – należy mieć świadomość, że różnią się one pod względem ekonomicznym czy geopolitycznym. Najważniejsze jednak jest to, że w Ukrainie toczy się dziś wojna, która jest dramatyczna ze względu na ofiary, a ponadto pochłania olbrzymie środki finansowe.

Zestawiłam dzisiejszą Ukrainę i Polskę lat dziewięćdziesiątych, gdyż w tekstach publicystycznych często pada porównanie migracji ukraińskiej do Polski z polską migracją zarobkową na Zachód.

Największa fala migracji z Polski na Zachód wbrew pozorom nie przypadała na lata dziewięćdziesiąte, a na czas otwarcia rynków po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Od tego momentu wyemigrowały blisko dwa miliony osób, przede wszystkim młodych.

Dziś Ukraińcy przyjeżdżają do Polski ze względu na lepsze zarobki. Zarówno Polska, jak i Ukraina powinny się jednak wspólnie zastanowić, jak rozwiązać problem migracji. Dla obu krajów absolutnym priorytetem powinno być stworzenie ścieżek rozwoju dla młodych ludzi. Należy porzucić krótkowzroczne myślenie i łatanie dziury budżetowej. Młodzi Ukraińcy, pracując w Polsce, opłacają ZUS, a nie jest pewne, czy w przyszłości z tych składek skorzystają. I proszę nie myśleć, że do Polski przyjeżdżają wyłącznie osoby słabo wykształcone – na przykład Wrocław stoi ukraińskimi pracownikami IT.

To, że młodzi Ukraińcy przyjeżdżają do Polski, nie jest jednoznaczne z tym, że chcą tu zostać, że Polska to dla nich atrakcyjny kraj.

Owszem, jest ona dla Ukraińców atrakcyjnym krajem, przede wszystkim ze względu na w miarę przejrzyste zasady prowadzenia działalności gospodarczej. Mało tego: sondaże pokazują, że Polska jest najbardziej lubianym wśród Ukraińców państwem.

Co innego jest jednak najważniejsze: budowanie wizerunku krajów wzajemnie przyjaznych. By się to udało, potrzebna jest zakrojona na szeroką skalę wymiana młodzieży (umożliwiająca naukę w języku angielskim) oraz obustronna współpraca uniwersytecka, a nie uprawiane przez wiele uczelni „polowanie na studentów z Ukrainy” i *brain draining*. Poza tym należałoby się zastanowić nad systemowym stworzeniem perspektyw dla osób, które te uczelnie kończą – nie tylko dla tych, które wiążą swoją karierę zawodową z akademią. Powinno dotyczyć to zarówno humanistów, jak i absolwentów uczelni technicznych. Takie programy działają już między Francją a Ukrainą, dlaczego miałyby się to nie udać z Polską?

Owszem, w 2000 roku narodził się pomysł stworzenia Polsko-Ukraińskiego Uniwersytetu Europejskiego w Lublinie, jednak od 2009 roku prace nad projektem są zawieszone. Każdy premier i prezydent z Polski czy Ukrainy mówił o tym jako o inwestycji w przyszłość, ale koniec końców ważniejsze okazały się partykularne interesy. To przykład druzgocącej porażki.

W książce *Soft power. Jak osiągnąć sukces w polityce światowej* Joseph S. Nye wymienia czynniki, które składają się na *soft power* danego państwa. Są to: kultura, wartości polityczne i polityka zagraniczna. Jego zdaniem o ile stosowanie *hard power* wyraża się w przymusie, o tyle *soft power* utożsamiane jest z atrakcyjnością i współpracą. Jak to się ma do relacji polsko-ukraińskich?

W kwestii relacji dwustronnych jest wciąż bardzo wiele do zrobienia. Z jednej strony Ukraińcy pamiętają o pomocy udzielonej im w dramatycznym 2014 roku i do niedawna byli przekonani, że Polska to dla nich znakomity przykład oraz dowód na to, że reformy mogą być skuteczne. Z drugiej jednak strony mozolnie budowany przez lata kapitał zaufania został w ostatnich latach błyskawicznie roztrwoniony. Przez wiele lat mówiono, że Polska jest adwokatem Ukrainy w Europie. Zawsze się zastanawiałam, kim w tym układzie jest Ukraina: oskarżonym, winnym? Dlaczego Ukraina potrzebuje adwokata? Słowa mają znaczenie.

W tej formule wyraźnie widoczny jest paternalizm, którego nikt nie lubi i który szkodzi w relacjach dwustronnych. Myślę, że kompleks Polski wobec Zachodu rzutuje na relację z Ukrainą. Nie idźmy tą drogą.

I Jakie są źródła wspomnianego przez panią paternalizmu?

W oczach Europy Zachodniej Polska pozostaje Europą Wschodnią. To tylko Polakom się wydaje, że są częścią Zachodu, Europą Środkową.

Przekładanie stosunku Zachodu wobec Europy Środkowej na polskie podejście do Ukrainy powoduje, że Polacy czują się tak, jakby byli Zachodem, choć nim nie są. W oczach Europy Zachodniej Polska pozostaje Europą Wschodnią. To tylko Polakom się wydaje, że są częścią Zachodu, Europą Środkową. I owszem, nie potępiam takiej mentalnej mapy, twórzmy ją dalej, ale z głową i świadomością, dlaczego to robimy. Budujmy solidarność środkowoeuropejską opartą na doświadczeniu kulturowym i historycznym, a nie na tym, że znajdujemy się w centrum dowodzenia.

Przy całym szacunku dla Milana Kundery i świadomości, jaką rolę odegrał w tym regionie, należy powiedzieć jasno, że esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* to przejaw olbrzymich kompleksów. Pisał: „Czym bowiem jest Europa dla Węgry, Czecha albo Polaka? Narody te od początku należały do części Europy zakorzenionej w rzymskim świecie chrześcijańskim. Uczestniczyły we wszystkich fazach jego historii. Dla nich słowo *Europa* nie oznacza zjawiska ze sfery geografii, lecz jest pojęciem duchowym, synonimem słowa *Zachód*. Z chwilą gdy Węgry przestają być Europą, tzn. Zachodem, wyrzucone zostają z kolein własnego losu, ze swej historii – tracą najgłębszą istotę swojej tożsamości”^{*}.

Historyk Jerzy Kłoczowski wprowadził pojęcie „młodszej Europy” na określenie naszego regionu, który w krąg cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej wszedł około 1000 roku. Rzecz w tym, że „młodsza Europa” musi w końcu wyrosnąć ze swoich kompleksów i myślenia o sobie jako o odpowiedniku Zachodu. Paternalistyczny stosunek Polski do Ukrainy wynika bezpośrednio z tego, że byliśmy traktowani „z góry” przez państwa zachodnie. Ten mechanizm bardzo dobrze opisał Larry Wolff w ostatnio

^{*} Milan Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, tłum. M.L., „Zeszyty Literackie” nr 5, 1984.

przełożonej na język polski książce *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*. W oryginale została wydana w 1994 roku i dla mnie to od lat praca kultowa, choć w Polsce długo nieznana.

Wolff trafia w sedno, pytając o to, jak i po co skonstruowano mit „gorszej” Europy Wschodniej, jakie wyobrażenie tego regionu projektowało zachodnio-europejskie Oświecenie. To wykształcone w XVIII wieku stereotypowe przekonanie o gorszej, niedouczzonej, niedomytej Europie Wschodniej funkcjonuje do dziś. Książka Wolffa, ale także postkolonialna krytyka w *Orientalizmie* Edwarda Saïda to użyteczne lektury, dzięki którym możemy zweryfikować, skąd się biorą nasze stereotypy.

Paternalistyczny stosunek Polski do Ukrainy wynika bezpośrednio z tego, że byliśmy traktowani „z góry” przez państwa zachodnie.

Chce pani powiedzieć, że traktujemy naszych wschodnich sąsiadów z wyższością, ponieważ nas samych traktowano z góry? To brzmi trochę jak mechanizm psychologiczny, w którym ofiara staje się sprawcą przemocy.

Tu znowu mogę odwołać się do Larry’ego Wolffa i zachodnich stereotypów na temat Europy Wschodniej. Po 1989 roku Polaków bardzo długo pouczano, strofowano, traktowano jak niesfornych uczniów. Spróbujmy jednak przypomnieć sobie, jak sami się czuliśmy, gdy się z nami tak obchodzono i przyjrzeć się temu, w jak paternalistyczny i wyższościowy sposób sami dziś odnosimy się do naszych wschodnich sąsiadów (antypolskie stereotypy, wciąż żywe na Zachodzie, chwilowo pomijam). Ukraińcy naprawdę nie znoszą traktowania ich z góry. Mają tego po prostu dość. Taką postawę reprezentują wobec nich również Rosjanie, traktując jako „mniejszych braci”, Małorosjan.

Paternalistyczna droga się nie sprawdza, nie przynosi rezultatów. Co pani zdaniem mogłoby zastąpić *soft power* rozumianą jako siłę opartą na podziwianiu?

Przede wszystkim stawiałabym na gotowość do partnerskich relacji oraz dzielenie się doświadczeniem oparte na zasadzie wzajemności. To nie jest tak, że tylko Polska może czegoś nauczyć Ukrainę – także Ukraina może pokazać dobre praktyki Polsce. Lepiej jest wymieniać się doświadczeniem, niż punktować, co komu gorzej wyszło.

Źródłem *soft power* danego państwa jest także jego kultura. W przypadku Polski i Ukrainy nie chodzi o zachwyt nad architekturą, kuchnią czy dziełami sztuki, a o wymianę doświadczeń. Wciąż jest dla mnie zastanawiające, jak mało jako społeczeństwo wiemy na temat literatury, sztuki, ale też doświadczeń Ukrainy, a jak głośno potrafimy mówić o jej zacofaniu.

Kultura to przestrzeń, do której zwracamy się, ilekroć w oficjalnych stosunkach polsko-ukraińskich dzieje się niezbyt dobrze. Od działań w tej sferze zaczęła się poprawa naszych relacji na przykład po wojnie polsko-ukraińskiej zakończonej w 1919 roku, z kolei efektem ubocznym polsko-radzieckiej przyjaźni w czasie komunizmu były przekłady literatury ukraińskiej, co prawda mocno ocenzonej, ale jednak obecne. W ciągu trzydziestu lat od przełomu w Ukrainie przełożono blisko tysiąc polskich tytułów. Jeśli ktoś czyta książki, to na pewno zetknął się z polską literaturą. I nad tym uczestnictwem w kulturze warto się wspólnie zastanowić, pomyśleć, w jaki sposób nią zarządzać, bo może się zdarzyć, że kultura przestanie odgrywać tak istotną rolę.

Od dwudziestu lat działają programy wspierające wymianę kulturalną. Grono osób w nie zaangażowanych jest bardzo liczne. Zawsze da się powiedzieć, że można więcej, lepiej, szybciej. Z całą pewnością należałoby jednak skuteczniej zadbać o lepszą promocję, trwały rozwój oraz stabilność tych programów i placówek, a nie rokrocznie zmieniać priorytety w zależności od widzimisię decydentów. Z mojej perspektywy najważniejsza jest współpraca przy konkretnych długoterminowych projektach, a także wymiana młodzieży akademickiej.

Przyjaźnie zadziergnięte podczas studiów przynoszą rezultaty po latach. Obserwuję to wśród swoich studentów, którzy przyjeżdżają na semestr na Uniwersytet Warszawski. Warto zwrócić uwagę na rządowy program *Gaude Polonia*, dzięki któremu wielu ludzi kultury – pisarzy, muzyków, artystów, konserwatorów zabytków – uzyskało stypendia w Polsce. To w ich trakcie autorzy zaczęli się przyjaźnić z osobami, które później stawały się na przykład ich tłumaczami. Bardzo żałuję, że ten program nie działał w obie strony, jak Fulbright.

Owszem, można pomyśleć, że są to jednostki, ale program funkcjonuje już dwadzieścia lat i ma wielu absolwentów. Tak właśnie rozumiałabym *soft power* w naszym regionie – jako gotowość do rzeczywistego dialogu.

Nazwa serii	Europa Środkowa
Redaktorzy serii	Beata Surmacz i Tomasz Stępniewski
Korekta	Anna Pietroń
Projekt okładki i skład	Amadeusz Targoński www.targonski.pl
Ilustracje	© Andrzej Zaręba
Copyright	Instytut Europy Środkowej
ISBN	978-83-66413-45-0
Wydawca	Instytut Europy Środkowej ul. Niecała 5 20-080 Lublin www.ies.lublin.pl
Druk	Drukarnia Akapit www.drukarniaakapit.pl

Wyszehrad porwany

Rozmowy o Europie Środką



Cieszymy się z takich głosów, gdyż tworząc poświęcony państwu wyszehradzkim tom „Wyszehrad porwany”, mieliśmy na uwadze, aby zaznaczyć z jednej strony perspektywę szeroką, a z drugiej – ściśle przylegającą do rzeczywistości. Stąd dobrze, że pojawiły się też głosy pragmatyczne, wskazujące na codzienny wymiar wyszehradzkiej współpracy – w ramach której wciąż wiele jest do zrobienia. Mówił o tym na przykład czeski dyplomata Jan Sechter: „Ciągle nie można legalnie wziąć taksówki na dworcu autobusowym w Cieszynie, by przejechać nią te kilka kilometrów z ciężką walizką na dworzec kolejowy w Czeskim Cieszynie”.

Europa Środkowa wydarzała się, wydarza i wydarzać będzie. Stąd wraz z naszymi rozmówczyniami i rozmówcami zastanawialiśmy się, jaka będzie jej przyszłość. Polski analityk Łukasz Ogrodnik rozważał, czy jednym z kierunków rozwoju Grupy może być ekologia – zwłaszcza że szereg problemów, jak odejście od paliw kopalnych, jest dla części z członków V4 szczególnie istotnych. W rozmowie „Nieskoordynowani” przestrzega on, że „Warszawa, Bratysława, Budapeszt i Praga nie prezentują wspólnego stanowiska w temacie współpracy klimatyczno-energetycznej”.

Fragmenty Wstępu